Nr. 184. Lwów — Czwartek dnia 13 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1.10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2.10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3.—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Hipolita M. | Awh Pr. ś. K. Stefana M.
Jutro: św. Euzebiusza
Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 59 Zachód „ 7 „ 8
Długość dnia g. 14 m. 9 Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 sierpnia.

Jak z początku cała prasa niemiecka zanadto się obawiała kronsztadzkich manifestacyj, jako widomych objawów niewidomego stosunku, tak znowu teraz zaczyna je listek po listku odzierać z politycznego znaczenia, popierając swe rozumowania wiadomościami z Francyi. Więc najpierw tem, że paryzkie sfery rządowe widocznie się starają stłumić russofilstwo, które opanowało publiczność francuską; następnie, że w. książę Alexy spóźnił swój przyjazd do Paryża o jeden pociąg, aby uniknąć hałaśliwych na cześć jego owacyj; wreszcie, że dzienniki paryzkie zaczynają krytykować niektóre szczegóły zachowania się cara i jego jenerałów, a protestować przeciw nadmiernemu poniżaniu się Francyi przed caratem. W istocie, paryzkie dzienniki znalazły teraz plamy na rosyjskiem słońcu i ganią carowi to, że wystosował do mera cherbourskiego depeszę dziękczynną za przyjęcie okrętowej załogi „Admirał Korniłow", taką samą prawie depeszę, jaką wysłał do Carnota po obejrzeniu eskadry admirała Gervais w Kronsztadzie. „Czyż to car nie rozróżnia zwykłego burmistrza od prezydenta państwa?" — pytają one, — „czyż ze swej autokratycznej wysokości uważa, że dość mu jednej formy do stosunków tak z przedstawicielem naszego państwa, jak z przedstawicielem małej mieściny?". *Temps* ostro potępia zamiar paryzkiej rady miejskiej, owacyami powitać admirała Gervais, jako osobę niejako opromienioną blaskami carskiemi, *Debaty* również niechętnie odzywają się o tym zamiarze, *Rép. Fr.* pragnie więcej umiarkowania we wszystkich zapałach, a *Paris* polemizuje z jenerałem Czerniajewem, który jak wiadomo, wygłosił w Moskwie, podczas obiadu danego admirałowi Gervais następujący toast: „Wyrosłem wśród dźwięków trąbki bojowej, wychowałem się na polach bitew, więc wojowniczo będzie brzmiało przemówienie moje. Kiedyśmy pod Sebastopolem walczyli z Francuzami, nie byliśmy ich wrogami. Był to turniej rycerski, nie wojna. Sam widziałem, jak w przerwach między potyczkami Francuzi przyjacielsko gawędzili z Rosyanami. Ta wzajemna sympatya i dziś istnieje. Jestem przekonany, że gdy Francuzi zawołają: „Formez vos bataillons!" wołanie to potężnem echem przeleci po Rosyi. Przeto wznoszę mój kielich na cześć sławnego narodu francuzkiego, jego chrobrej armji i floty!"

Otóż *Paris* mówi z powodu tego toastu: „Car w obu swych depeszach nie zaszedł tak daleko, jak jenerał. Naród francuzki, choćby niewiedzieć jak był teraz usposobiony entuzyastycznie, nie powinien posuwać swych nadziei dalej, niż zakreślają depesze carskie. Aleksander III nic nie powiedział o tem, że hasło dane nad Sekwaną powoła pod broń rosyjskie bataljony od Wisły do Kamczatki. Jeżeli taki sygnał musi być dany, to już wolimy, aby on wyszedł z ust carskich. Rosyjskie sympatye mogą nas cieszyć, lecz nie dawajmy im większego znaczenia niż mają. One nic nie zmienią w traktacie frankfurckim (po wojnie 1871). Wołajmy z serca: „Niech żyje Rosya!" Przez grzeczność wołajmy nawet, my, republikanie, „Niech żyje cesarz!" ale wystrzegajmy się lekkomyślnych okrzyków wojennych: „Do broni, obywatele!" Długo jeszcze marsyljanka będzie pieśnią pokojową..."

Takie i tym podobne głosy francuskie są dla niemieckiej prasy fundamentem, na którem ona buduje swe przekonania, że kronsztadzkie manifestacye nie mają politycznego znaczenia i w rozkładzie sił mocarstwowych nic nie zmieniły, nie były widomym objawem niewidomych układów.

Trudno się z tem zgodzić. Przedewszystkiem podnieść należy, że pewne hamowanie zapału dla Rosyi wyszło ze sfer rządowych francuskich i że wynajdywaniem plam na rosyjskiem słońcu zajmują się dzienniki rządowego stronnictwa. To przecież odrazu daje do myślenia, że musi być tego jakaś przyczyna, niemająca nic wspólnego ze stosunkiem do Rosyi, boć oczywiście sam rząd nie potrzebuje osłabiać korzystnego dla Francyi wrażenia, jakie w całej Europie wywarły kronsztadzkie wypadki. A zatem, jest jedna tylko przyczyna owego hamowania zapału dla Rosyi, hamowania, na które godzi się i carat, jeśli polecił wielkiemu księciu Alexemu spóźnić się z przyjazdem do Paryża. Tą przyczyną jest uzasadniona obawa, że kult caryzmu i okrzyki „Vive l'Empereur!" zanadto pójdą do serca wrażliwym Francuzom, co może być niebezpieczne dla republiki. Zwracaliśmy już na to od początku uwagę.

A co do politycznego znaczenia kronsztadzkich uroczystości, to pobożne życzenia prasy niemieckiej nic im nie ujmą. Kilka dni temu, korzystając z dobrych prywatnych informacyj, potwierdziliśmy na tem miejscu doniesienie *Timesa*, że owe manifestacye są jakby uświetnieniem faktu dopełnionego jednocześnie w cichości — że w gabinecie p. Giersa spisano rodzaj protokołu, obejmującego wzajemne obowiązki Francyi i Rosyi. Teraz wiadomość tę potwierdza berliński korespondent *Pol. Corr.*, dodając, że ów protokół może nawet jest podpisany przez cara.

W Fuldzie zbiera się teraz, jak co roku, konferencya katolickich biskupów pruskich. Program narad, jak zwykle, jest tajny, jak i same narady. Nie rozumiemy dla czego bezwyznaniowa prasa niemiecka w tym roku zajadle atakuje tę konferencyę i dowodzi, że na niej będzie obmyślona „nowa kampanja" Kościoła z państwem. Zapewne bezwyznaniowcom to się niepodoba, że niebawem w Trierze odbędą się bardzo rzadkie, długie i podniosłe nabożeństwa z wystawieniem Św. Szaty Chrystusowej. Z całych Niemiec nabożny lud będzie pielgrzymował do Trieru i oczywiście wzmocni się w wierze, co przeróżnym *blattom* podobać się nie może.

Oddawna uskarżali się bardzo liczni w Przemyślu wojskowi na brak w tem mieście wszelkich zakładów naukowych, w którychby dziatwa oficerów-Niemców mogła się kształcić w swym ojczystym języku. Ministeryum wojny zarzucone było prośbami oficerów, mających dzieci w wieku szkolnym, o przeniesienie do miast niemieckich, co jednak rzadko można było robić bez uszczerbku interesów militarnych, bo oficerowie forteczni powinni być dobrze obeznani ze swą twierdzą, a więc stale przy niej służyć. Dało się jednak pogodzić interes oficerów niemieckich z interesem militarnym: postanowiono z nowym rokiem szkolnym założyć w Przemyślu szkołę ludową w o j s k o w ą.

Nie możemy mieć nic przeciwko temu. My nikomu nie wydzieramy narodowości. Jeśli przed kilku laty, na wniosek ś. p. Hausnera, daliśmy żydom brodzkim gimnazyum niemieckie, to tem chętniej uznajemy potrzebę ludowej niemieckiej szkoły dla oficerskiej dziatwy w Przemyślu.

Jak sama nazwa wskazuje, będzie to szkoła ściśle wojskowa, t. j. przeznaczona do użytku dziatwy rodzin wojskowych. Jeśli tedy *Fremdenblatt* powiada, że założenie tej szkoły będzie powitane z radością nietylko przez wojskową, ale i przez cywilną ludność Przemyśla, to zapewne myśli o tej radości, jaką każdy z nas czuje, widząc, że stało się zadość słusznemu życzeniu obcokrajowców, przebywających wśród nas chwilowo. Innego powodu do radości mieć nie może cywilna ludność Przemyśla. *Fremdenblatt* spodziewa się, że „inne miasta galicyjskie i niegalicyjskie zechcą naśladować ten piękny przykład." Nie wiemy, co zrobią niegalicyjskie miasta, ale galicyjskie nie zrobią nic dla samego piękna tego przykładu. Tu nie o piękno idzie, ale o rzeczywistą potrzebę i sprawiedliwość.

Sam *Fremdenblatt* powinien hamować swą radość, ilekroć poczuje jej przystęp, bo ona unosi go, jak rumak stepowy. Fakt założenia w polskim kraju niemieckiej szkoły, na co z naszej strony jest wszelka zgoda w tym razie, — nie był przecież stosowny do niegrzecznych wywodów o tem, że obok włoskiego jeden jest tylko w Austryi cywilizowany, historyczny, światowy i t. d. język a to — niemiecki. Tak, to była chwila najmniej stosowna do takich wywodów, jeśli one w ogóle kiedykolwiek są stosowne i potrzebne. Czy nasz język jest mniej historyczny i mniej cywilizowany od niemieckiego, o tem dyskutować nie można ze stanowiska konstytucyjnego, które w tym wypadku jest jedynie właściwe.

Korespondencje.

Poznań 11 sierpnia.

(*K*) Cesarzowa Fryderykowa odjechała dziś o godzinie 1 po północy do Berlina. Jednodniowy pobyt jej w naszem mieście był nieprzerwanym szeregiem serdecznych objawów przywiązania i szacunku dla tej zacnej pani. A ona także, z delikatnością, właściwą tylko kobietom tkliwego serca i prawdziwej szlachetności, starała się jak mogła, środkami, co to niby żadnego nie mają znaczenia, a przecież za serce chwytają, ująć sobie nas jeszcze bardziej. Ile to razy wczoraj, gdy przejeżdżała przez świetnie przystrojone ulice, a obok niemieckiego „Hoch" i „Hurra" — gromki okrzyk „Niech żyje" usłyszała, zwróciła głowę w stronę, z której polski okrzyk wychodził, i popatrzyła na nas tym wzrokiem, który od razu czaruje, a na ustach jej zaigrał szczery, przyjacielski uśmiech.

To była rozmowa cesarzowej z Polakami, daleko milsza dla tych, którzy w niej udział brali, od wszystkich stereotypowych mów i pustych frazesów. A teraz opowiem szczegóły przyjęcia cesarzowej.

Przedewszystkiem podnieść muszę, że polska ludność prześcignęła niemiecką w przyozdobieniu miasta. Polskie domy i sklepy najbogaciej i najpiękniej przystrojone były w festony i chorągwie o barwach polskich, angielskich i niemieckich. Dekoracyę naszego „Bazaru" podziwiali wszyscy, nawet komenderujący jenerał p. Seect zwrócił na nią uwagę cesarzowej, gdy obok „Bazaru" przejeżdżała. Wspaniale przybrane były także: dom p. Cichowicza, cukiernia Żurowskiego, składy pp. Szpetkowskiego, Starka, Żychlińskiego i w. i. W oknach wystawowych widniały polskie napisy „Witamy". Przy bramie tryumfalnej na ulicy Berlińskiej ustawiły się obok niemieckich także wszystkie polskie cechy i stowarzyszenia, a w orszaku dziewic poznańskich jaśniały pięknością polskie dziewice: panny Kozutska, Luzińska, Zborowska, Sławska i Kusztelanówna.

Na dworcu kolejowym zabawiła cesarzowa krótko i po przeglądzie kompanji honorowej i przedstawieniu się naczelników władz ruszyła w otwartym czterokonnym powozie do miasta. Obok niej siedziała jej 19-letnia córka, księżniczka Małgorzata, a naprzeciw komenderujący jenerał i naczelny prezes. Przed godziną 11-tą rano stanął powóz u bramy tryumfalnej. Tu powitała cesarzowę serdeczną przemową żona burmistrza pani Wittingowa, panna Orglerówna deklamowała krótki wiersz niemiecki, a panna Koszutska wręczyła cesarzowej śliczny bukiet z białych róż i gwoździków, panna Luzińska zaś w towarzystwie panien Müllerównej i Pietschównej wręczyła księżniczce Małgorzacie bukiet z pąsowych róż i gwoździków. Cesarzowa i jej córka stały przez cały ten czas w powozie i dziękowały uprzejmym ukłonem za tę owacyę. Następnie kazała sobie cesarzowa przedstawić pannę Koszutską, Orglerównę i córkę budowniczego miejskiego pannę Grüderównę. Potem ruszyła cesarzowa wzdłuż szpaleru utworzonego z uczniów szkół tutejszych, Towarzystw i cechów polskich i niemieckich przez ulice: Wiktorji, Berlińską i Wilhelmowską do pałacu komenderującego. Przez całą drogę nie ustawały okrzyki: „Hoch", „Hurra" i „Niech żyje." Ja także stałem w tłumie, a serce moje napełniało się radością, gdy słyszałem, jak nasze polskie „Niech żyje" wszędzie górą było. W gmachu komenderującego wysłuchała cesarzowa nabożeństwa, poczem odbyło się śniadanie. Otrzymali na nie zaproszenie oprócz najwyższych dostojników wojskowych i cywilnych także Polacy hr. Józef Mielżyński, Stanisław Stablewski i p. Dziembowski.

Po śniadaniu pojechała cesarzowa za miasto na błonia, gdzie odbyła się parada pułku huzarów jej imienia, który dzisiaj obchodził 150 rocznicę swego istnienia. Na paradę nie pojechałem, gdyż deszcz lał strugami — wiem tylko, że gospodarze jeżyccy wystawili bramę tryumfalną i że cesarzowa przyjmowała deputację gospodarzy i córek gospodarzy jeżyckich, z których jedna wręczyła jej piękny bukiet.

Powróciwszy do miasta, pojechała cesarzowa do gmachu rejencji na herbatę do naczelnego prezesa. Bogato zastawiony stół przybrany był arcydziełem sztuki cukierniczej, wykonanem przez Polaka, Żurowskiego. Była to wieża z cukru, a na jej szczycie biust cesarzowej, naokoło zaś wały fortecy poznańskiej z bramami, orłami, chorągwiami, postaciami huzarów 2 pułku imienia cesarzowej. Pan Żurowski wykonał ten „kunsztyk" na uczczenie przybycia cesarzowej i przesłał go naczelnej prezesowej, pani Willamowitzowej z prośbą, aby umieściła go na stole przed cesarzową. Cesarzowa zachwycała się tem cackiem, przyjęła jak najłaskawiej ten podarunek cukiernika polskiego i kazała przenieść go do koszar huzarów i ustawić na głównym stole biesiady, która odbyć się miała wieczorem.

W domu naczelnego prezesa przedstawiła się cesarzowej deputacja córek gospodarzy wildeckich w pięknych strojach ludowych. Hoże dziewoje polskie bardzo podobały się jej.

Od państwa Willamowitzów pojechała cesarzowa do jeneralnej komendy, gdzie odbyły się przedstawienia.

Z pań polskich przedstawiono cesarzowej panie: Marję hr. Kwilecką z córką Marją z Oporowa, hr. Górzeńską z Starzec, Stanisławową hr. Ponińską z Dominowa z córką, Wandę hr. Czarnecką z Golejewka, Katarzynę Bnińską z Dąbek, hr. Hektorową Kwilecką z Kwilcza i Anielę Taczanowską z Horynia.

Z panów polskich zaś przedstawiono jej pp. Józefa hr. Mielżyńskiego z Iwna szambelana Marcelego Żółtowskiego z Czacza, Bolesława Potockiego z Będlewa, Konstantego Szczanieckiego z Międzychoda, hr. Stefana Żółtowskiego z Głuchowa, ordynata Antoniego Taczanowskiego z Taczanowa, Stanisława Żółtowskiego z Niechanowa, hr. Seweryna Bnińskiego z Gułtów, szambelana Morawskiego z Luboni, Hektora hr. Kwileckiego z Kwilcza, Józefa Mycielskiego z Kobylopola i Stanisława hr. Potulickiego z Siedlca. Każdego z przedstawionych jej Polaków wyróżniała cesarzowa uprzejmą rozmową.

Wieczorem odbył się w pięknie udekorowanym namiocie obok kasyna oficerskiego bankiet pułku huzarów. Na bankiecie tym wręczyli pułkowi temu reprezentanci rady miejskiej honorowy upominek miasta Poznania: tarczę z płaskorzeźbami cesarzowej i wszystkich dawniejszych szefów pułku. Tarczę tę wykonał rzeźbiarz Marcinkowski. Komendant pułku p. Bassewitz serdecznie podziękował za ten upominek. Podczas bankietu tego zabrał głos komenderujący jenerał i w imieniu cesarzowej wyraził jej podziękowanie prowincji poznańskiej i miastu Poznaniowi za serdeczne przyjęcie. „Przyjęcie — rzekł jenerał — jakiego cesarzowa doznała w tej prowincji, a zwłaszcza ze strony miasta Poznania, wzruszyło i uradowało ją do głębi serca." Potem przywołała cesarzowa do siebie burmistrza, trąciła się z nim kieliszkiem „na cześć miasta Poznania" i jeszcze raz mu podziękowała. „Dnia dzisiejszego nigdy nie zapomnę — rzekła cesarzowa — przepędziłam w Poznaniu kilka godzin błogich i życzę sobie tylko, aby na przyszłość miasto to ochronione zostało od tych dotkliwych ciosów, jakie poniosło za lat dawniejszych." Po bankiecie pojechała cesarzowa na kolej i tam zaczekała na pociąg, który ją powiózł do Berlina.

Tutejsze dzienniki przedrukowały artykuł *Czasu* w sprawie sprzedaży majątków polskich komisji kolonizacyjnej. Artykuł ten zrobił tu wielkie wrażenie.

Artykuł *Czasu*, o którym wspomina powyżej nasz korespondent, brzmi jak następuje:

„Z Księztwa dochodzą smutne wiadomości o sprzedażach majątków i o grożących nowych ruinach. Dużo rzeczy można wyrozumieć, niektóre nieszczęścia poniekąd usprawiedliwić, ale w większości wypadków to frymarczenie polską ziemią i polskimi wieśniakami jest rzeczą niegodną i hańbiącą na wieczne czasy. Ci, co na przedpokojach komisji kolonizacyjnej wyczekiwają, podając swe prośby, sprzedają jeszcze coś innego, jak ziemię; sprzedają godność swoją i szarpią dobre imię narodu. Jeżeli oni się nie rumienili, my się za nich rumienić musimy. Cesarz Wespazyan mógł powiedzieć w danym wypadku, że pieniądz nie śmierdzi; ale my tym przekupniom polskich włości powiemy w twarz, że ich pieniądz cuchnie, że brudna woń jego przejdzie im szaty, a przeniknie potrochu i dusze. Wyrazami silnemi nie chcemy piętnować prawdziwego nieszczęścia, ale zabraniać musimy, aby lekkomyślność zbyt często nie stroiła się w szaty ofiary przełomów agronomicznych czy politycznych, aby palmą pseudo-męczeńską nie chciała odwracać od siebie chłost i razów, na które zasłużyła. Lekkomyślność ta objawiła się w ostatnich czasach w Księztwie w epidemicznej grze na giełdzie. Senatorom rzymskim zabraniano spekulacyj handlowych, aby nie plamili dwuznacznemi interesami swych nazwisk i nie mięszali się do spraw, które do nich nie należą i na których się nie znali. Szlachta polska powinnaby dbać też trochę o senatorską swą godność, a mieć na tyle rozumu, aby zrozumieć, że, na parafji siedząc, nie można snuć wielkich horoskopów ekonomicznych i politycznych, lecz padnie się zawsze ofiarą ajentów, którzy nietylko w pole wyprowadzą, ale nawet w końcu z ojczystego pola wyprowadzić potrafią. Piszemy to pod wrażeniem wiadomości o ofiarach gry giełdowej. Płakać nad niemi nikt nie będzie, bo upadek to nierycerski i na współczucie nie zasłużył; ale płakać się chce nad klęską publiczną, której te upadki prywatne przymnażają krajowi".

Rzecz bolesna, ale wcale nie dziwna dla tych, co znają obyczaje naszych liberałów, że to piękne upomnienie *Czasu* posłużyło *Nowej Reformie* do zjadliwej napaści na *Czas*, na konserwatystów i całą szlachtę. Zdaniem krakowskiej filji *Nowej Pressy*, *Czas* i konserwatyści nigdy dotąd nie mieli najmniejszego słowa nagany tym, co sprzedają wrogowi polską ziemię, co oczywiście fałsz wierutny; nie mieli też nigdy patriotyzmu ani pod Grunwaldem, ani pod Chocimem i Grochowem. Patriotyzm jest wynalazkiem demokracyi i *Nowej Reformy*. Takiego wychwalania siebie a obryzgiwania jadem innych dużo wypisała *Nowa Reforma*. Trafnie powiedział o niej *Czas*, że jest ona „czwartą rozbiorową potęgą", bo dzieli nasz naród na kasty, jątrzy stare rany, robi nowe na naszem narodowem ciele i wpuszcza w nie truciznę.

Zakład chyrowski.

I.

Pod powyższym tytułem ogłosił jeden z dzienników lwowskich szereg artykułów, których treść jest taka, że ktokolwiek oddaje syna do Chyrowa, ten popełnia niedorzeczność, a może nawet zbrodnię przeciw własnemu dziecku, albo nawet i całemu społeczeństwu; bo Jezuici nic nie umieją, więc też niczego nauczyć nie potrafią, a zarazem są pedagogami tak niezręcznymi, że wbrew swojemu programowi w młodzieży sobie powierzonej podkopują wiarę i wszelką pobożność, wykrzywiają charaktery i wyziębiają serca. Zarzuty te są tak pełne widocznej przesady, że według mojego zdania nie potrzeba ich

---

18)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„Tem marzeniem zamykamy nasze uwagi i spostrzeżenia o ludzie wiejskim. Nie mieliśmy uroszczenia powiedzieć o nim wszystkiego, co jest do powiedzenia, ani robić odkryć nowych i nieznanych. W tych zaś rzeczach powszechnie i dawno wiadomych, któreśmy tu przypomnieli, są zdaniem naszem prawdy dobre do zapamiętania i do rozważenia dla każdego, kto z ludem stosunki ma lub w przyszłości mieć będzie. Jedno tylko dodamy, to, że każda morga ziemi przez chłopa kupiona, każde jego gospodarstwo zaokrąglające się i rozszerzające, wydaje nam się jak żeby małym polowym szańcem usypanym na obronę Rzeczypospolitej, kapitałem własnym do funduszu żelaznego naszej narodowej siły i przyszłości. Może ten kapitał nie rychło zacznie przynosić dochody, ale nie przepadnie, i w swoim czasie zadziwi swoim przyrostem. Dla tego gdzie własności szlacheckiej grozi nieodwołalna konieczność sprzedaży, tam interes narodowy, obowiązek obywatelski, wskazuje sprzedaż mniejszemi częściami między włościan, jako najlepszy, najpewniejszy sposób utrzymania ziemi w polskim ręku. Z nich wyszliśmy kiedyś: wszyscy przed wiekami byliśmy chłopami, jak oni dziś. Niechże nasza ziemia, jeżeli jej sami utrzymać nie możemy, do nich wraca, żeby na niej rośli, i da Bóg na takich wyrośli, jak my bywaliśmy pod Grunwaldem, pod Wielkiemi Łukami, pod Chocimem i pod Wiedniem."

Tak jest po miastach, dworach, pałacach, chatach. A jeżeli do tego dodamy, że od czasu rozbiorów „w każdym okresie czasu okazywała się miłość ojczyzny, zdolność i gotowość poświęceń, większa, niż ją miał naród od obrony Częstochowy; że oświata jest i szerzej rozlaną i głębszą, rzeczywistszą, niż była przed stu laty; że liczba ludzi znakomitych we wszystkich gałęziach nauki nigdy może nie była większą, a literatura nigdy (nawet w wieku XVI) tak wszechstronną, bujną i żywą, jej zaś jedna gałęź, poezja, doszła do wysokości, o jakich przedtem nie śniło się epoce żadnej;" że sztuka nasza (n. p. malarstwo) doszła w tym czasie do rozkwitu przedtem nieznanego; że w życiu czysto religijnem, czy politycznem, czy administracyjnem możemy wykazać znaczny poczet ludzi znakomitych; że „zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie ludu, materjalnie niestety nie przez nas wykonane, ale z naszej myśli i woli poczęte, jest znowu tego wieku nabytkiem" — to „na ten widok musi róść nadzieja, krzepić się wiara w przyszłość, musi wyrywać się głos: „Nie! sprawa rozegraną i skończoną nie jest, drogi przyszłości nie są zamknięte; musi Bóg mieć jakieś względem tego narodu zamiary i widoki, znać chce go jeszcze na coś użyć i do czegoś przeznaczyć, kiedy go tak wspiera i tyle daje mu siły, pomimo wszystkiego, co robili i robią ludzie, żeby go dobić, co robił on sam, żeby swoje siły i życie niebacznie trwonić."

V.

Sprawa zatem rozegraną i skończoną nie jest, ale jak u jednostek najświetniejsze częstokroć talenta w niwecz się obracają, tak i największe siły żywotne narodu mogą być zmarnowane, jeżeli braknie tego rozumu, który z jednostek nawet o miernych zdolnościach robi tęgich i pożytecznych ludzi, a z małych i słabych narodów wielkie i silne. Zachodzi więc pytanie, czy my jako naród ten rozum mamy i nim się kierujemy? pytanie tem ważniejsze, że sił żywotnich nigdy nam nie brakowało, a przecież straciliśmy niepodległość. Przebiegnijmy myślą dzieje ostatnich stu lat, a odpowiedź będzie gotowa.

Od pierwszej chwili, jak tylko nasz organizm polityczny psuć się zaczął, nie brakowało nam ludzi, którzy złe wytykali i królów, którzy o naprawie Rzeczypospolitej myśleli; brakowało jednak zawsze poparcia dla tych, którzy władzę w rękach mieli i złe naprawić mogli; brakowało zawsze siły do złamania anarchji, która wreszcie wzięła przewagę i przywiodła naród do niesłychanego axiomatu, że Polska anarchją t. j. nierządem stoi. Rozbiory nauczyły nas, że nierządem żaden naród nie stoi i że Polska anarchją nie stała, tylko przez nią była dotąd trawiona, dopóki z sił nie opadła i nie runęła. Anarchja od rozbiorów powinna była być wyklętą i z organizmu naszego usuniętą na zawsze, jeżeli temu organizmowi pragnęło się przywrócić zdrowie i życie. Konstytucja Trzeciego Maja jest dowodem, że przeważna większość narodu na wartości anarchji już się poznała, ale późniejsze dzieje pokazały, że przez długie jeszcze czasy nie pojmowaliśmy należycie, w czem ta anarchja tkwi i na czem ona zależy i dla tego to, wypierając się anarchji i przeklinając ją, nie przestawaliśmy w niej żyć i coraz głębiej upadać.

Dawna anarchja polska tkwiła w podejrzliwości, nieufności do rządu, w przekonaniu, że rząd ten wszelkich dokłada starań do zaprowadzenia *absolutum dominium*. Żeby więc zabezpieczyć wolność, trzeba ile możności władzę królewską ograniczyć i skrępować, a ponieważ ona i tak samym swoim urokiem wiele znaczy, trzeba *konfederacyj*, trzeba *liberum veto*, żeby zgoła nic zdziałać nie mogła. Z tej podejrzliwości i nieufności do własnego rządu wypłynęły, jak z puszki Pandory, wszystkie nieszczęścia, które na Polskę się zwaliły. Trudno już było wtedy nie widzieć skutków anarchji, nie można już było nie pojmować, jak zgubne są *konfederacje*, jak zgubne *liberum veto*, jak zgubne *osłabienie władzy królewskiej*. Te skutki anarchji (bardzo widoczne) spostrzeżono i usunięto w *Konstytucji Trzeciego Maja*, ale podejrzliwości i nieufności do własnego rządu, tego źródła anarchji, nie zatamowano, bo go nie znano, a choćby znano, tama nie była możliwą, bo jak zatamować ustawą to, co tkwi w tajnikach serc ludzkich. Ludzie z wad i błędów swoich sami leczyć się muszą, na to trzeba czasu i spokoju, a nam na nieszczęście jednego i drugiego zabrakło. Przez usunięcie *konfederacyj i liberum veto* wzmocniono władzę królewską, która istnieć przestawała, ale nie usunięto tego złego, które na dnie serc ludzkich przez długie jeszcze czasy żyć miało. Pozostała podejrzliwość i nieufność do własnych rządów, przyłączyła się do tego gorączkowa chęć złamania obcej przemocy, i cała legja doktryn wylęgłych na Zachodzie, jak doktryna rewolucyjna, demokratyczna, a to wszystko musiało doprowadzić do tych samych rezultatów, co *konfederacje i liberum veto*.

Polska po rozbiorze przedstawiała jeszcze taką potęgę materjalną i intelektualną, że mocarstwa rozbiorowe były zmuszone z nią się liczyć, a narodowi, który w tem położeniu zdrowo o przyszłości myślał nie pozostawało nic, jak w spokoju nad podniesieniem tej potęgi materjalnej i intellektualnej pracować, bo z nią i oswobodzenie byłoby tylko kwestją czasu. Szerokie nawet pole do tej pracy pozostało pod zaborem pruskim i rosyjskim, a w Galicji, choć było najbardziej ściśnięte, przecież z czasem byłoby się otwarło, gdyby tamte pola nie zarastały chwastem: na to nie trzeba było Sadowy.

Zaraz w pierwszej chwili może ta cicha i spokojna praca dla przyszłości nie była możliwą z powodu zbyt świeżych i zbyt bolesnych ran i dlatego pojmuje się i rozumie do pewnych granic powstanie Kościuszkowskie i wysiłki narodowe w czasach Napoleońskich, ale po r. 1815 należało już spodziewać się upamiętania. Do upamiętania tego było nawet niedaleko. Pod zaborem austrjackim i pruskim panował spokój, a w Królestwie kongresowem otwarły się tak pomyślne warunki do rozwoju narodowego, że pierwszym i najświętszym obowiązkiem rozumnych patrjotów było utrzymać te warunki za wszelką cenę i wyzyskać. I rzeczywiście nie brakowało nawet ludzi, którzy to doskonale rozumieli, warunki te utrzymać chcieli i całą siłą do wyzyskania ich się zabrali, ale niestety ci nie mieli dość stanowczości, ażeby się oprzeć anarchji, która w zmienionej postaci, ale w dawnej sile naród opanowała i na bezdroża pchnęła.

Kiedy się u nas mówi o powstaniu 1831 r. przyczyn jego szuka się wyłącznie w nadużyciach W. Ks. Konstantego, w ścieśnianiu konstytucji zaprzysiężonej przez carów rosyjskich. Zwala się przez to całą winę nieszczęść, jakie ten ruch zbrojny sprowadził na nas, na wrogów, ale tym sposobem zakrywa się przed narodem prawdę, bez celu, a szkodzi się mu bardzo, bo mu się nie wykazuje błędów, jakich się sam dopuścił i nie zabezpiecza go przed popełnianiem takich samych błędów w przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zbijać, bo same się zbijają. Jedynie naleganie licznych przyjaciół naszego zakonu i zakładu chyrowskiego sprawiają, że zabieram się do odpowiedzi na wymienione artykuły. Sam już wstręt, jaki mam do wojowania z paszkwilami, będzie mi pobudką, aby być o ile możności zwięzłym.

Autor artykułów dla zjednania sobie u czytelników powagi, mieni się być dawnym uczniem zakładu tarnopolskiego, który ma lub miał syna w zakładzie chyrowskim. O zakładzie tarnopolskim wyraża się jak najgorzej i twierdzi, jakoby uczniowie tamtejsi byli słynęli z swojego nieuctwa, a co gorsza byli w ogóle wyszli na ludzi najgorszych, jakie być mogą, obyczajów. Jakże mógł, mając takie o wychowaniu jezuickiem wyobrażenie, własne dziecko znowu do Jezuitów oddawać na wychowanie?! Ale pomijam sprzeczność tę, w jaką autor popadł sam ze sobą; byłem rektorem zakładu chyrowskiego prawie od samego jego otwarcia aż do końca ostatniego roku szkolnego i poznałem osobiście wszystkich dawnych Tarnopolczyków, co synów swoich pooddawali do Chyrowa, na tej tedy podstawie twierdzę, że autor prezentując się jako były Tarnopolczyk, co syna swego często odwiedzał w Chyrowie, zabawił się w romansopisarza. Jeżeli mu chodziło o zabawienie publiczności skandalikiem, wywołanym przeciw zakładowi chyrowskiemu — niechby i tak było. Ale kto chce niby to stanąć w obronie rzekomo zagrożonej młodzieży i społeczeństwa, temu należy występować z otwartą przyłbicą i szczerą we wszystkiem prawdą. Inaczej wiary nie znajdzie; albo musiałby umieć zręczniej, niż dotychczas się autor nauczył — kłamać.

Tyle co do charakteru i dobrej wiary autora.

Jezuici nic nie umieją, twierdzi autor; bo młodzież ich, pochodząca przeważnie z niższych warstw społeczeństwa, wstępuje do zakonu po ukończeniu czterech lub co najwięcej siedmiu klas gimnazjalnych; następnie traci dwa lata w nowicjacie na nabożeństwach i ćwiczeniach ascetycznych do niczego nie prowadzących, wreszcie poświęca sześć lat na studja humanistyczne i filozoficzne, ale to wszystko według przestarzałej i najmniejszej już wartości nie mającej *Ratio Studiorum*; więc rezultat tych sześcioletnich nauk taki tylko, że umieją mówić jako tako po łacinie, chociaż językiem skażonym barbaryzmami, z greki słabe mają początki, z historji mało się uczyli i tego prędko pozapominali, matematykę i fizykę poznali zupełnie powierzchownie tylko i nie umieją ich do rozwiązywania zagadnień należycie zażyć; filozofja wreszcie, chociaż jest »dobrą gimnastyką myśli i zaostrza bystrość sądu«, jednak »torby sieczki nie warta«. Niczego się nie nauczywszy, idą ci młodzi Jezuici po ukończeniu filozofji na profesorów do Chyrowa, ale idą niechętnie, z uczuciem skazańców, bo tęsknią do teologji, do święceń kapłańskich, i do — trudno nie pisać satyry — śpiewania wotyw po odpustach.

Z takiem usposobieniem wziąwszy się do nauczycielstwa, młodzi ci oczywiście niepodobna, żeby nabrali przynajmniej rutyny; więc jak byli, tak też zostają nieukami. Starsi zaś wiekiem ojcowie mniej jeszcze umieją niż młodzi, bo im „zajęcia kapłańskie dużo zabierają czasu". Na stwierdzenie wywodów swoich autor przytacza fakta, że ktoś z młodzieży jezuickiej, uchodzący między swoimi za szczególnie uzdolnionego, zasiadł w Krakowie do matury i świetnie przepadł; że jeden uczeń chyrowski, skończywszy u Jezuitów pięć klas, gdzieś podobno ledwie potrafił zdać egzamin wstępny do trzeciej klasy; wreszcie twierdzi, że uczniowie tarnopolscy, jeżeli przeszli do gimnazjów, wszędzie uchodzili za ignorantów i nieuków.

Nie zamierzam rozprawiać z autorem o tem, czy lepsza jest dawna *Ratio Studiorum*, czy też metoda i tryb szkół nowożytnych; kwestja ta potrzebuje ludzi takich, co się nią specjalnie zajmowali i gruntownie ją znają, autor zaś posiada i o dawnych i o teraźniejszych szkołach bardzo szczupłe tylko i niejasne wiadomości.

Zamiast wywodów wolę przytoczyć fakta, bo te są wymowniejsze nad wszelkie wywody. Zakład chyrowski istnieje od lat pięciu; w pierwszym roku liczył uczniów 131, liczba ta rokrocznie wzrastała i doszła z końcem ostatniego roku szkolnego do 340; a obecnie zgłoszono już tyle uczniów nowych, że będzie ich na rok następny prawdopodobnie przeszło 400. Trudno jednak przypuścić, aby zakład, w którym i nauki źle są kierowane, i wychowanie niepomyślne wydaje rezultaty, przez tyle lat z rzędu wciąż i stale wzrastał w liczbę i blichtrem zjednywał sobie zaufanie tylu rodziców, którzy prawie bez wyjątku należą do sfer wykształconych.

W czwartym roku swojego istnienia uzyskał zakład chyrowski prawo publiczności dla pierwszej i drugiej klasy, w piątym dla trzeciej i czwartej klasy gimnazjalnej. Zanim Rząd prawo to zakładowi przyznał, starał się on przekonać o jego wartości; w tym celu zwiedził zakład teraźniejszy p. Minister oświaty, następnie dzisiejszy p. Namiestnik, wreszcie odbyła się w różnych czasach trzechkrotna ścisła lustracja zakładu przez wydelegowanego na to członka krajowej Rady szkolnej.

Rezultat tych odwiedzin i lustracyj musiał być dla zakładu pomyślnym, kiedy rząd zdecydował się nadać mu prawo wydawania świadectw, mających znaczenie świadectw państwowych. Trudno jednak przypuścić, aby zakład potrafił Ministra, Namiestnika, Inspektora gimnazjalnego, to znaczy mężów bystrego umysłu i ze sprawami szkolnemi dobrze obeznanych, jakimkolwiek sposobem na swoją korzyść, a na szkodę tak licznej młodzieży wywieść w pole.

W chyrowskim zakładzie pierwsza, druga i trzecia klasa gimnazjalna podzielone są na dwa oddziały, mają t. zw. paralelki. W głównych klasach tak samo jak w czwartej, wszystkie przedmioty szkolne wykładają wyłącznie profesorowie, posiadający kwalifikację państwową, uzyskaną na podstawie egzaminów przez państwo wymaganych; jest ich siedmiu, t. j. 4 panów świeckich i 3 księży z naszego zakonu. W paralelkach uczą wszystkich przedmiotów klerycy nasi, którzy według autora nic nie umieją i jeden lub drugi ze starszych Ojców, którzy według tegoż autora mniej jeszcze umieją niż młodsi. Uczniowie paralelek muszą z końcem półrocza zdawać egzamina przed profesorami klas głównych; przy egzaminach tych przewodniczy Delegat krajowej Rady szkolnej, zdaje się więc, że wszelka stronniczość jest wykluczona. Rezultat egzaminu n. p. ostatniego był taki, że na 216 uczniów, uczęszczających do niższych czterech klas 26 zostało reprobowanych, 46 ma zdać poprawczy egzamin z jednego przedmiotu, reszta zaś, t. j. 144 otrzymała promocję do wyższej klasy. Wynik egzaminów był w paralelkach mniej więcej taki sam, co i w głównych klasach, z tym wyjątkiem, że z drugiej klasy B., prowadzonej przez kleryka tylko, zdarzyło się to, co w ogóle po szkołach średnich rzadko bywa, że ani jeden uczeń nie został reprobowany a stosunkowo niewielka tylko liczba ma zdawać egzamin poprawczy po wakacjach.

W wyższych klasach gimnazjalnych uczyli przedmiotów szkolnych nie klerycy, ale księża mszalni. Uczniowie tych klas, nie posiadających jeszcze prawa publiczności, o ile tego żądają, stawają dla uzyskania świadectw państwowych do egzaminów półrocznych w gimnazjum samborskim. Z czterdziestu i kilku uczniów piątej, szóstej i siódmej klasy, którzy z końcem roku szkolnego zasiedli do egzaminu w Samborze, jeden tylko nie otrzymał promocji, a to uczeń skądinąd prawdziwie wzorowy, ale zostający w zakładzie dopiero od roku; poprzednie studja odbywał on w domu rodzicielskim. Inni uzyskali promocję, niektórzy mają jeszcze zdać poprawkę z jednego przedmiotu. Do matury wreszcie zasiadło także w Samborze czterech uczniów chyrowskich, z tych dwóch egzamin zdało, jeden ma poprawić z matematyki, jednego reprobowano na rok — wynik więc matury rzeczywiście nieświetny, ale ostatecznie stosunkowo taki sam, jaki był przy egzaminie innych zwyczajnych uczniów samborskich.

Wobec tych faktów przezemnie przytoczonych, których autentyczność nie trudno stwierdzić, cóż znaczą wywody i narzekania autora że nauki w zakładzie Chyrowskim nic nie warte, że tam kwitnie nieuctwo i ignorancja?

Wspomina autor o jednym kleryku jezuickim, co w 1889 roku zasiadł do matury i przepadł; rzeczywiście tym razem prawdę powiedział. Ale czemuż nie dodał, że tylko jeden, jedyny ten fakt mógł przytoczyć, bo drugiego takiego nie było; a skoro tak doskonale wie o wszystkiem, co się dzieje u Jezuitów dla czego nic nie wspomniał o tem, że kilku Jezuitów uczęszcza na wszechnicę krakowską, czegoby nie mogli, nie zdawszy matury; i że tego roku zasiadło w Tarnopolu i Lwowie pięciu kleryków jezuickich do matury, z nich dwóch zdało celująco, dwóch przeszło gładko, jeden ma jeszcze poprawkę z niemieckiego? Boby to było podkopało jego twierdzenie o nieuctwie kleryków jezuickich, a to tem więcej, że jak wiadomo, matura więcej przedstawia trudności dla externistów, jakimi byli ci klerycy, niż dla uczniów zwyczajnych lub prywatystów.

O tem, że podobno jakiś uczeń, ukończywszy w Chyrowie klasę piątą, ledwie potrafił zdać w gimnazjum egzamin do trzeciej, nic nie wiem, ile w tem opowiadaniu jest prawdy. Mogłoby się coś takiego zdarzyć, bo w każdem gimnazjum łatwiej się przemknąć z klasy do klasy, niż zdać egzamin wstępny — zwłaszcza, że egzamin ten poprzedzają wakacje, których nie każdy uczeń używa na przygotowanie się do egzaminu.

Co do opinji o dawnych naszych uczniach tarnopolskich, na którą się autor powołuje, nie mam powodu tu wchodzić w to, co już należy do przeszłości, ani nie mam na razie potrzebnych na to danych pod ręką. Dla autora, ktokolwiek jest Jezuitą, lub był w bliskiej z Jezuitami styczności, jest temsamem ignorantem, nieukiem; nic więc w tem dziwnego, że miota się na dawnych naszych uczniów tarnopolskich, kiedy śmiało rzuca potwarz na całą naszą zakonną młodzież, jakoby przebywała nowicjat bez zaczerpnięcia w nim ducha i jakoby z uczuciem skazańców przyjmowała pracę nauczycielską przez posłuszeństwo zakonne im wskazaną.

Przez lat kilka z rzędu byłem rektorem w Chyrowie i poświadczyć mogę, że klerycy nasi nietylko chętnie, ale z prawdziwem poświęceniem tam pracowali, wyszedłszy zaś z Chyrowa na teologję do Krakowa, powszechnie tęsknili i wpraszali się napowrót do Chyrowa, bo przylgnęli całem sercem do tej dziatwy, nieraz psotnej lub niesfornej, a z gruntu poczciwej, bo polubili tę pracę cichą wprawdzie i mozolną, ale pożyteczniejszą nad każde inne prawie zajęcie.

(C. d. n.) *X. H. Jackowski T. J.*

Kronika.

Lwów 12 sierpnia.

Arcyksiążę Leopold Salwator wraz z małżonką swą arcyksiężn. Blanką powrócili z Nadwórny do Lwowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jędrzeja Olszańskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Posadzie Sanockiej; Mikołaja Stetkiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Poznance hetmańskiej; Ludwika Ambrożego Śnieżka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wulce sokołowskiej; Aleksego Hajdukiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zadniszówce; Filipinę Misiską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Podmojscach.

Zarząd zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków na posiedzeniu w dniu 2 sierpnia b. r. mianował: delegatami pp. Gustawa Horodeńskiego i dra Stanisława Dunikowskiego, kasjerem p. Ludwika Pogórskiego, likwidatorem p. Szymona Chanderysa, adjunktem p. Stanisława Żelechowskiego, asystentami pp. Jana Zygmunta Kępińskiego i Marjana Bolesława Górskiego a praktykantami pp. Roberta Aiguera, Kazimierza Borkowskiego i Bazylego Chojnackiego.

Z Wydziału krajowego. Antoni hr. Wodzicki, zastępca członka Wydziału krajowego, objął z dniem wczorajszym zastępstwo departamentu drogowego w miejsce pana Edwarda Jędrzejowicza, bawiącego na urlopie.

Konkursa. Towarzystwo bursy imienia Stefana Batorego w Wadowicach, przyjmie na rok szkolny 1891/92 sześciu uczniów gimnazjalnych do zakładu za opłatą 4 złr. miesięcznie. Uczniowie otrzymają za tą cenę całkowite utrzymanie. Podania należy wnosić do dyrekcji gimnazjum w Wadowicach.

Jeszcze o deputacji lwowskiej Rady miejskiej u p. Namiestnika. Do podanego już opisu przyjęcia tej deputacji u J. E. p. Namiestnika w Busku, dodajemy, że podczas obiadu wzniósł Dostojny Gospodarz toast na cześć swych gości i w przemówieniu swem zaznaczył, że kiedy jako Namiestnik przybył do Lwowa i zastał na dworcu kolei witającą go deputację miejską, doznał bardzo przyjemnego wrażenia, lecz powitanie to uważał wówczas za dowód uszanowania, oddany Namiestnikowi, jako zastępcy Rządu. „Dzisiejszą jednak obecność Panów w Busku — mówił dalej Dostojny Gospodarz — uważać muszę już jako dowód przychylności dla mojej osoby". W toku dalszego przemówienia J. E. wskazał, że jeżeli czasem zachodzą pewne różnice zapatrywań, to nie należy zapominać, że Reprezentacja miejska może iść w pewnych kierunkach bez względu na następstwa, gdy tymczasem on zmuszony jest odpowiedzieć zawsze wysokiemu zaufaniu, jakiego dowód dał mu Naj. Pan, powierzając mu urząd Namiestnika. Odpowiadając temu wysokiemu zaufaniu, stara się JE. p. Namiestnik zarazem, ażeby stanowisko i znaczenie kraju w państwie nie upadało, ale owszem wzmagało się coraz bardziej. Jedynym sposobem wyrównania owych różnic chwilowych, jest ofiarowanie mu zaufania, do którego rości sobie prawo, gdyż w przywiązaniu do kraju nikomu wyprzedzić się nie da. W końcu zaznaczył JE. p. Namiestnik, że nie zapomina nigdy, iż Lwów jest jego rodzinnem miastem i dla tego żywi szczególną ku niemu życzliwość.

Przewódzca deputacji, p. prezydent Mochnacki, odpowiadając Dostojnemu Gospodarzowi, podziękował za serdeczne zapewnienia życzliwości, a podnosząc z naciskiem, że miasto już niejednokrotnie dowody tej cennej życzliwości JE. p. Namiestnika odebrało, wzniósł toast na cześć Dostojnego Gospodarza; poczem p. wice-prezydent dr. Marchwicki, wzniósł kielich na cześć i pomyślność obecnej przy objedzie Dostojnej Małżonki Gospodarza, Marji hrabiny Badeniowej, jako pełnej inicjatywy protektorki wielu dzieł dla ludności miasta Lwowa, dobrych i pożytecznych.

Zatarg o Morskie Oko. Z Zakopanego donoszą, iż na żądanie ministerstwa sprawiedliwości udzielił sąd powiatowy nowotargski jeszcze w zeszłym miesiącu rządowi centralnemu w Wiedniu oryginalnych aktów sądowych o znanych zajściach nad Morskiem Okiem w dniu 4 lipca br. Ponieważ zaś wniesiony przez ks. Hohenlohego rekurs przeciw orzeczeniu sądu w Nowym Targu nie może być bez wspomnianych aktów sądowych załatwiony, przeto cała sprawa się opóźnia, a zwłaszcza wykonanie postanowień znanego wyroku nie mogło dotychczas być uskutecznionem. Węgrzy tymczasem z każdego dnia zwłoki korzystają i nie przebierają w środkach, aby na spornem terytorjum wykonywać prawo własności.

Komisja austro-węgierska do zbadania sporu granicznego ma być wydelegowaną we wrześniu lub październiku br.

Dr. Zygmunt Fiszer, asystent katedry zoologji w Uniwersytecie Jagiellońskim, został przez krakowską Akademję umiejętności wysłany na Podole galicyjskie i Pokucie, celem zebrania tamże materjału, mającego posłużyć do dokładnego zbadania fauny jezior, stawów i rzek Galicji, który to materjał, po należytem opracowaniu, zostanie następnie ogłoszony drukiem w rocznikach Akademji. Przewodniczący komisji fizjologicznej Akademji, w liście uwierzytelniającym, upraszа władze i obywateli o ułatwienie pracy wysłanemu, młodemu uczonemu.

Grad nawiedził dnia 29 z. m. następujące miejscowości powiatu Żydaczowskiego: Krupsko, Malechów, Nadiatycze, Piaseczną, Rozdół, Rudniki i Weryń. Likwidację szkody zarządzono.

Wycieczka Koła literacko-artystycznego do Pragi. Wyjazd uczestników wycieczki lwowskiego „Koła literacko-artystycznego", jakoteż Towarzystwa politechników, nastąpi osobnym pociągiem, — który za staraniem Stowarzyszenia kupców i przemysłowców lwowskich dnia 13 sierpnia b. r. (czwartek) o godzinie 11tej minut 50 wyruszy. Po ostateczne informacje, jakoteż odbiór legitymacyj, raczą się uczestnicy, zapisani w „Kole" lub w Towarzystwie politechników, zgłaszać w lokalu „Koła" wieczorem dnia 12 b. m., lub w dzień odjazdu na dworcu kolei w sali II klasy, od godziny dziesiątej aż do odejścia pociągu.

Samobójstwo. W Jarosławiu odebrał sobie życie przez powieszenie się Józef Dietrich, kawalerzysta 6 pułku ułanów.

O strasznym wypadku donoszą z Marosz-Vasarhely. Utonęły tam, kąpiąc się w rzece Nyared, trzy córki barona Celi Horvatha. Ciał nieszczęśliwych dotąd jeszcze nie znaleziono.

Zmiana własności. Dobra Przybówka w Jasielskiem, nabył od dra Petrowicza p. Bolesław Śmiałowski za 114.000 złr.

Muzyka wojskowa, w razie pogody, grać będzie wieczorem dziś we środę w Ogrodzie Jezuickim, jutro zaś przed gmachem komendy wojskowej.

W Krynicy w niedzielę dnia 16 bm. odbędzie się koncert znanej i utalentowanej śpiewaczki panny Bronisławy Wolskiej, urządzony staraniem p. Wrońskiego. Nie wątpimy, że panna Wolska, która ślicznym swym głosem oczarowała gości kąpielowych w Truskawcu, potrafi zadowolnić i krynickich kuracjuszów.

Ślub. Onegdaj odbył się w Krakowie ślub panny Heleny Szawłowskiej, córki obywatela ziemskiego z Płockiego, z p. Ludwikiem Wyganowskim.

Wychodźtwo. Onegdaj przybyło do Krakowa 62 żydów rosyjskich, udających się do Ameryki, wysłanych przez komitet lwowski.

W sali „Sokoła" krakowskiego odbyła się 9 b. m. uczta na cześć dr. Wawrzyńca Stycznia, prezesa „Sokoła", jako w wilję jego imienin. Większa część „Sokołów" przybyła w stroju sokolim, nie brakło także strojów narodowych. Przybywającego solenizanta powitano dźwiękami pieśni narodowych, poczem połączony chór „Sokoła" i „Gwiazdy" pod kierunkiem p. Deca odśpiewał stosowną kantatę.

Pierwszy toast na cześć szan. prezesa wniósł dr. Stanisław Paszkowski, podnosząc obywatelską pracę solenizanta dla dobra stowarzyszenia, które zawdzięcza mu podwalinę swej egzystencji, bo wspaniały gmach, wystawiony wśród ciężkich stosunków. Wspomniał wreszcie mowca o hasłach i cnotach sokolstwa, które znajdują swój pełny wyraz w pracy i postępowaniu solenizanta. Wśród głośnych okrzyków zpełniono zdrowie dr. Stycznia, który dziękując za owację, pił na pomyślny rozwój Towarzystwa w ręce dr. Henryka Jordana, jako męża, który za cel swego życia wytknął sobie opiekę nad rozwojem sił fizycznych w młodych pokoleniach.

Dr. Henryk Jordan, odpowiadając na toast, domagał się z naciskiem, aby każdy obywatel był członkiem „Sokoła", gdyż jest to instytucja, popierająca najżywotniejsze interesa narodu. Za zadanie zaś swoje uważa mówca wychowywać w młodych pokoleniach uczniów i przyszłych członków, zwolenników i przyjaciół „Sokoła". Mowę dr. Jordana przerywano hucznymi oklaskami.

Z kolei wniósł p. Przemysław Kotarski toast na cześć macierzy „Sokołów" w kraju naszym, na cześć Sokoła lwowskiego w ręce obecnego na uczcie delegata „lwowskiej drużyny" p. Szteiferta, który dziękując, pił na pomyślny rozwój „Sokoła" krakowskiego, w ręce solenizanta. Przy dźwiękach marsza „Sokołów" czeskich, którego odegraniem prawdziwą niespodziankę sprawiła „Harmonia", odbył się po sali pochód „Sokołów".

Zmarli. Józef Krys, nauczyciel w Chłopcach, zmarł w Boratynie w 42 roku życia. — Józef Haudel, urzędnik telegraficzny, zmarł w Krakowie w 58 roku życia. — Tomasz Knapik, zmarł w Krakowie w 65 r. życia.

Niemiecka szkoła ludowa, dla dzieci oficerów i osób do armji przynależnych, — będzie — według doniesienia *Fremdenblattu,* otwarta już 1 września br. w Przemyślu.

Do petersburgskiego „Kraju" donoszą ze Lwowa, że baron Hirsch przeznaczył ośm miljonów franków na zakupno dóbr w Galicji, rozparcelowanie ich i osadzenie na nich emigrantów żydowskich.

Wystawę w Pradze zwiedziło do wtorku 1,273.641 osób. W niedzielę było na wystawie osób 29.930.

Skarb. W Bytomiu na Szląsku, włościanin pewien znalazł skarb, którego wartość oceniają na przeszło miljon marek. Skarb składa się z monet złotych, bitych w r. 1508 za króla Ottona czeskiego.

Podejrzane indywiduum aresztowała onegdaj policja czerniowiecka w osobie niejakiego Euzebjusza Stanaftiewicza, który w towarzystwie rzekomo swego kuzyna Imozefja Stanaftiewicza, przybył przed pięciu tygodniami do Czerniowiec i osiedlił się na Klokuczce, nie mając żadnego zatrudnienia. Od dłuższego czasu kręcił się on po okolicy, a specjalnie interesowały go mosty na Prucie, miejski i kolejowy. Badał też bardzo szczegółowo ich budowę. Przy aresztowanym znaleziono bardzo wiele listów rosyjskich i notatek, cały pakiet rosyjskich obrazków świętych i znaczną sumę srebrnych pieniędzy. Na inspekcji policyjnej podał on, iż jest Rosjaninem, atoli więcej nie można się było od niego nic dowiedzieć. Stanaftiewicz prezentuje się wcale inteligentnie i włada językami: rosyjskim, ruskim, rumuńskim, angielskim, francuskim, a nawet włoskim i hiszpańskim. Tak przynajmniej sam on twierdzi.

Oddano go sądowi karnemu z powodu podejrzenia o szpiegostwo na rzecz Rosji.

O niezwykłym wypadku donoszą z Żurawna pod datą 9 bm.:

Pani W. H. — wdowa po profesorze gimnazjalnym we Lwowie, staruszka licząca lat 91, zamieszkała przy swej wnuczce, żonie leśniczego w dobrach Żurawna — wyszła dnia 30 zm. w południe do lasu otaczającego leśniczówkę, aby, jak powiedziała służącej, szukać grzybów. — Stało się to podczas nieobecności wnuczki, jej męża, tudzież ich syna. Gdy ci nad wieczorem do domu wrócili a babki nie zastali, zaniepokoiła ich nieobecność staruszki, tem bardziej, że dnia tego po południu srożyła się burza z deszczem ulewnym, po której nastąpił wieczór ciemny i chłodny.

Poszukiwania ze strony wszystkich domowników zarówno tego wieczora, całą noc, jak i cały następny tydzień przy pomocy najętych kilkunastu ludzi, były bezskuteczne. Nie pomogło i przyrzeczenie znacznej nagrody w sąsiednich wsiach ogłoszone.

Kiedy już stracono wszelką nadzieję odszukania staruszki żyjącą, zwłaszcza, że w ciągu tego czasu było kilka ulewnych deszczów, a przytem noce dotkliwie zimne, dnia 8 bm. w południe jeden z ludzi zbierających grzyby doniósł, że pani żyje i znajduje się w lesie nad jarem w niebardzo wielkiem oddaleniu od leśniczówki.

Naprędce sporządzono przenośne łóżko i z niem pospieszono na wskazane miejsce, gdzie rzeczywiście znaleziono staruszkę, która najpierw poznała swego prawnuka, dziesięcioletniego chłopca, i zażądała jedzenia. — Po spożyciu kilku łyżeczek wina poczęła wypytywać się, dlaczego ją tak długo zostawiono w lesie; wkońcu zażądała tabaczki, której zabrakło jej dziesiątego dnia błądzenia po lesie, bez jedzenia, bez picia, w mokrem, niemal przegniłem, lekkiem ubraniu.

Czy staruszka błądziła po lesie, czy piła wodę lub jadła jakie surowe leśne grzyby (bo nic innego w tych ciemnych lasach szpilkowych nie rośnie) dowiedzieć się nie można było — Miejsce, gdzie ją znaleziono, pod starem drzewem, okolonem gęstą zaroślą jodłową, było wygniecione, wysuwane, jakby ubite i zdeptane, ale tylko wpółkole około krzaka i to od strony słońca, z czego wnosić można, że już kilka dni przesuwała się staruszka około krzaków, atoli tylko tak daleko, jak promienie słońca sięgały. Dziś (po upływie doby) staruszka ma się stosunkowo bardzo dobrze.

IX posiedzenie Zarządu Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków odbyło się dnia 2 sierpnia b. r. pod przewodnictwem prezesa Zarządu Dra W. Domaszewskiego. Zagajając posiedzenie zaznaczył przewodniczący trwały rozwój instytucji, podał do wiadomości Zarządu reskrypt Ministerstwa spraw wewnętrznych zatwierdzający zamknięcie rachunków za rok 1889/90 i wyrażający Zarządowi uznanie za wprowadzenie w życie tej instytucji. Następnie zdawał sprawę dyrektor Lam za czas od ostatniego posiedzenia Zarządu, t. j. od 10 maja 1891. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące daty: Do dnia 31 lipca 1881 wpłynęło tytułem premji 116 104 złr. 21½ ct., po strąceniu sumy należnej do roku 1890 t. j. 55.105 złr. 21 ct., pozostaje na rok bieżący 60.999 złr. ½ ct. Dyspozycyjne fundusze Zakładu wynosiły z dniem 31 lipca b. r. 58.226 złr. 24½ ct. Tytułem odszkodowań dla robotników okaleczonych skutkiem wypadków, tudzież tytułem kosztów pogrzebu i wsparć dla wdów, sierot i wstępnych po robotnikach, którzy skutkiem wypadku śmierć ponieśli — wypłacił Zakład w r. 1891 (t. j. do 30

---

76)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Z twarzyczki zaś Maryni znikł zupełnie ślad wczorajszego złego humoru i rozdrażnienia, śliczna jej główka otoczona puklami złotych włosów, wychylała się z białej flanelowej bluzy suto koronkami obszytej, tak, jak słońce wiosenne wznosi się ponad morze mgły nocnej, w dużych tylko rozwartych, błękitnych oczach pozostał ślad marzeń i snów; widocznie sny te musiały być miłe, bo oczy dziewczyny śmiały się do życia i tryskały wyrazem szczęścia. Gdy spotkała się oczami z utkwionym w nią wzrokiem Władysława, zarumieniła się nieznacznie i do zbliżającego się młodzieńca wyciągnęła rękę na powitanie, śmiałym już dziś i pewnym ruchem. Od tego powitania zostali już na cały dzień przy sobie; przyjemnie im było razem ożywiona i wesoła rozmowa nie ustawała. Nim wstali od śniadania, Władysław wiedział już, co Marynia najlepiej lubi, znał doskonale jej kwiaty i ptaszki, a chociaż nie widział nigdy w życiu mopsicy „Dżipy" jednak poznałby ją między tysiącami innych i że „tatko" nie pozwala Maryni jeździć na innym koniu jak na starej białej „kucce", która jest nieznośna i lubi paść się, gdy wejdzie na łąkę, a nawet czasem umyślnie skręca do rowu, ażeby zadość uczynić temu szkaradnemu przyzwyczajeniu i t. d., itd. Dzięki tym powieściom Władysław stał się panem wszystkich tajemnic Maryni, wiedział już, co ona robiła i myślała od urodzenia samego, aż do dziś.

Za to on sam był wstrzemięźliwym w wyznaniach, nie wszystko mógł i chciał opowiadać; bardzo często swawolny, wesoły uśmiech zastępował odpowiedź na pytanie ciekawej dziewczynki. W każdym razie Marynia dowiedziała się, że Leda ma już sześć lat, że jej matka nazywała się Gryzia i była czarna, że Warchoł w swej młodości biegał w Warszawie i w Carskiem siole, że Iskra jest pra-pra-prawnuczką owej sławnej klaczy, na której późniejszy pan prezes, dziad Władysława, dosłużył się porucznikowskiego stopnia w pierwszym pułku konnych strzelców; dowiedziała się również, jak rozległy jest ogród przy opolskim dworze, jak nieznośna jest Bielecka, jak chude i zaniedbane są krówki powierzone opiece tej niedbałej pani.

Byłaby się jeszcze wielu ciekawych rzeczy dowiedziała, gdyby nie marszałkowa, która zaraz po trzeciej wyprawiła panny „na górę", aby się ubierały.

— Ksiądz proboszcz przyjedzie o piątej — mówiła, tłumacząc swą srogość. — nie trzeba mu kazać czekać, staruszek nie lubi tego.. Idźcież, dzieci, idźcie. Ja znam to wasze „w moment!"

Towarzystwo całe rozprysło się po gościnnych pokojach. Salon opróżnił się znowu.

. . . .

Z powodu znacznej odległości parafjalnego kościoła i mroźnej zimowej atmosfery, ślub miał się odbyć w pokoju.

Józio z panną Anną zajęli się bardzo pilnie przygotowaniem ołtarza. To dość trudne zadanie udało im się doskonale. Bilarowy pokój opróżniony zupełnie z mebli i ubrany mnóstwem drzew cieplarnianych, zdawał się być ogrodem jakimś. Obraz Matki Boskiej częstochowskiej, wiszący nad stolikiem zamienionym w improwizowany ołtarz i otoczony lasem świec, dodawał temu na uboczu leżącemu pokojowi zupełnie kościelny charakter. Girlandy z choiny i kwiatów dopełniały tego przystrojenia.

O godzinie szóstej, gdy już zapadł wieczór zupełny, zapalono wszystkie świece na ołtarzu, a ksiądz proboszcz, biały jak gołąbek, białą komżą odziany, modlił się już przed obrazem Patronki narodu.

W przyległym salonie tymczasem odbywała się rzewna uroczystość przedślubnego błogosławieństwa.

Jadwiga z twarzą obficie łzami zroszoną ściskała kolana opiekunom swoim i dziękowała im za troskliwość i rodzicielską opiekę, jaką otoczyli jej młodość sierocą i opuszczoną; łkała głośno i dopiero w tej chwili uczuła, jak przykrym jej będzie rozdział z tą ciotką, którą nauczyła się uważać za matkę, a nie mniej jak matkę szanowała i kochała.

Walery również był wzruszony, chociaż się starał panować nad sobą.

Marynia za to była w siódmem niebie. Przypiąwszy nasamprzód bukiet Władysławowi, podała mu tackę z bukiecikami i kazała chodzić za sobą krok w krok. Obchodzili tak całe towarzystwo: ona przypinała bukiety, on zaś nosił za nią tacę. Gdy się zbliżyli do kapitana, staruszek, uśmiechając się jowialnie, zawołał:

— Z lewej strony panienki, z lewej, jak kawalerowi przystoi!

A widząc Władysława trochę śmiesznie i niezgrabnie pannie podającego tacę, zadeklarował z emfazą:

„Ona mu z kosza daje maliny,
A on jej kwiaty do wianka:
Pewno...

— Pfe, kapitan brzydki! — zawołała panienka rozśmiawszy się serdecznie. — Pfe, szkaradny, nieznośny!

Ceremonja błogosławieństwa skończyła się. Drużbowie poprowadzili pannę młodą do ołtarza, tuż za nimi postępował Walery, mając po obu stronach drużki.

Przy rzewnych słowach mowy przedślubnej, którą stary ksiądz powitał nowożeńców, rozczulenie wzrosło do zenitu. Nawet Józiowi, który był drugim drużbą i stał teraz obok Anny, zrobiło się mu jakoś dziwnie, tak iż się omal nie rozpłakał.

Kiedy już miała rozpocząć się ceremonja samego Sakramentu, panna młoda uwolniła swe ręce od rękawiczek i rzuciła je za siebie tak zręcznie, że każda drużka dostała po jednej.

Byłato szczęśliwa wróżba, że obie w tym jeszcze roku za mąż wyjdą.

Zaczęła się uroczysta rota przysięgi. Władysława ogarnęło jakieś nie zrozumiałe dlań rozrzewnienie, zdawało mu się, że nie słyszy słów kapłana-człowieka, ale że głos jakiś z poza ziemskich przestworów dochodzi jego uszu. Podniósł oczy i spojrzał na stojącą obok siebie Marynię... Była tak głęboko zadumana, pierś jej młoda, pod powłoką gazy i koronek podnosiła się gwałtownie, nieregularnie; serce jej biło w piersi, a łzy cisnęły do oczu.

— I ślubuję tobie miłość, wierność... — mówił donośnym głosem kapłan.

Czar jakiś przy tych słowach obejmował równocześnie Marynię i Władysława, patrząc sobie w oczy utonęli oboje w jakiemś szczęściu bezgranicznem, dusze ich porozumiały się w tej chwili, mowa wzroku zastąpiła im słowa i gdy ksiądz rzekł: „a że cię nie opuszczę aż do śmierci" wydało się im, że oboje równocześnie szeptali: — tak, tak!

Po skończonej uroczystości pan młody sam poprowadził swą żonę, za nim szedł Józio z Anną, a Władysław podał rękę Maryni i czuł, że ręka ta sama przyciskała mu się do boku i odczuwał dziwne drżenie jakieś w całym ciele tej dziewiczej istoty, które magnetyczną siłą udzielała się i jemu.. Oboje kochali się już na wzajem.

. . . .

Na drugi dzień po ślubie kilka sanek odprowadzały państwa młodych wyjeżdżających już do Zienpola. Kresem wycieczki była wielka karczma na trakcie, odległa o ośm wiorst od Uniża, tam miano pożegnać nowożeńców. Drużbowie wieźli drużki... a kapitan opiekował się panem Apolinarym, który cały czas jazdy wypytywał się znowu bardzo ciekawie o Władysława.

Z powrotem konie Władysława wysunęły się naprzód. Dzień był cudowny, słońce świeciło jak w maju, mróz choć mocny nie dokuczał, bo wiatru nie było ani trochę. Na malutkich saneczkach Marynia siedziała obok Władysława i szczebiotała bez przestanku. Konie szły szalonem kłusem tak że para „podrużbiona" pozostawiła daleko za sobą całe towarzystwo... Od czasu do czasu lotny, tej nocy spadły śnieg, burzony kopytami końskiemi, tumanem spadał na jadących i obsypywał ich twarz, ręce i futra gęstą warstwą miałkiego, zimnego pyłu. Wówczas Marynia wybuchała wesołym śmiechem i zapewniała, że nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiła.. nie była tak szczęśliwą... Przed niemi otworzyła się teraz dwuwiorstowa może jak stół gładka równina. (Dok. n.)

ipca 1891) ogółem 8.438 złr. 02 ct. Płacone obecnie przez Zakład stałe renty wynoszą około 9000 złr. i tak 32 wdów pobiera 1.278 złr. 36 ct rocznie, 66 dzieci pobiera 2.002 złr. 35 ct rocznie, 3 wstępnych pobiera 141 złr. 48 ct., zaś 99 trwale niezdolnych do zarobkowania 5648 złr. 20 ct, rocznie. Z kolei załatwił Zarząd 34 spraw wypadkowych, przyczem w obec częstych wypadków wydarzających się w przedsiębiorstwach rolnych i leśnych, uchwalono na wniosek dra Fidorowicza wezwać wydział do obmyślenia środków, zapomocą których tak licznym wypadkom zapobiedzby można. Zgodnie z propozycją referenta Dra Domaszewskiego, uchwalił następnie Zarząd pierwszy zupełny etat urzędników i sług Zakładu (17 urzędników i 1 woźny) i zamianował w granicach tegoż etatu 10 nowych stałych urzędników i 1 woźnego. Po załatwieniu licznych spraw bieżących uchwalił Zarząd domagać się imieniem Zakładu i imieniem Kas dla chorych przyznania zupełnego uwolnienia od porta, nie godzą się na projektowane przez c. k. Ministerstwo handlu spauszalowanie porta pocztowego.

Samobójstwo króla Milana *Matin* ogłosił wczoraj następujące ogłoszenie: „Wczoraj wieczorem rozeszła się w Paryżu pogłoska, że jakiś książę zagraniczny odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru wskutek niepowodzenia w grze. Niektórzy wymieniali króla Milana serbskiego. Sprawozdawca nasz udał się w nocy do mieszkania królewskiego, gdzie, jak się zdawało, nikt nic o rzekomym fakcie nie wiedział W każdym razie nie sprzeciwia się temu to, co opowiadano wczoraj na bulwarach, a mianowicie, że król Milan w tej chwili bawi w Paryżu. Sądzimy, że przepędził noc sobotnią w domu pod Nrem 54 *Avenue Bois de Boulogne*. Czy tam się rozegrał dramat? Nie wiemy; jednak z zachowania się wielu osób, które interpelowane były przez naszego sprawozdawcę, a które zachowywały jak najgłębsze milczenie, jak gdyby posłuszne były jakiemuś *mot d'ordre*, można było nabrać przekonania, że z królem Milanem dzieje się coś dramatycznego i tajemniczego Opowiadamy czytelnikom tylko o naszem czysto osobistem wrażeniu. Ani dyrekcja policji, ani koła, w których się hr. Takowa obraca, nie potwierdzają obiegającej pogłoski. Niemniej jednak wydaje się rzeczą pewną, że wypadek, który usiłują zachować w tajemnicy, zaszedł wczoraj w Paryżu".

Cała ta wiadomość była kaczką dziennikarską, puszczoną dla sensacji co się też udało. Aż telegramami musiano uspokajać, że Milan zdrów i wesół wyjechał do Szwajcarji na spotkanie syna.

Głośny obraz impresjonistyczny, p. Podkowińskiego, nadszedł już na wystawę do lwowskiego salonu. Dotąd we lwowskim sal nie nie było jeszcze żadnego obrazu tej dziwacznej szkoły, obraz p. Podkowińskiego jest pierwszym tego rodzaju, sądzimy więc że zwabi on na wystawę liczne tłumy publiczności, które zechcą się zapoznać z tą nader oryginalną szkołą i z pędzlem p. Podkowińskiego artysty malarza — impresjonisty.

Mordercy sług. Telegram wczorajszy doniósł, że w Wiedniu uwięziono małżonków Franciszka i Rozalią Schneidrów, którzy z początkiem lipca zamordowali i obrabowali w lesie koło Neulengbachu służącą Marję Hottewagner. O strasznej tej zbrodni dochodzą nas dziś bliższe szczegóły. W prawdziwie cudowny sposób przyszła policja wiedeńska na trop tych zbrodniarzy, którzy prawdopodobnie wiele innych morderstw jeszcze mają na swem sumieniu.

Przy końcu lipca podały dzienniki wiedeńskie notatkę, że w lesie koło Neulengbachu, znaleziono trupa nieznanej dziewczyny. Odzienie zdarto z trupa, zostawiono mu tylko koszulę, sznurówkę i kapelusz słomiany. Notatkę tę wyczytał pewien czeladnik jubilerski Karol H., który był narzeczonym Marji Hottenwagnerówney, i od kilku tygodni jej nie widział, ani też żadnej wiadomości o niej nie miał. Zaraz przyszło mu na myśl, że może to narzeczoną jego zamordowano, poszedł więc do policji i wyjawił podejrzenia, jakie mu się nasuwały. Widział on Marję po raz ostatni w dniu 2 lipca, gdy w towarzystwie jakiejś pary małżeńskiej szła na dworzec kolei zachodniej. Wtedy dowiedział się, że małżeństwo to stręczy narzeczonej jego służbę w willi Hausera w Rekawinklu i tam ją odprowadza. Za kilka dni wysłał list do swej narzeczonej, pod tym adresem — po kilku dniach zwróciła mu go jednak poczta z dopiskiem, że w Rekawinklu nie ma żadnej willi Hausera, a Marja Hottewagnerówna nikomu nie jest znaną. Złożywszy to oświadczenie w policji, pojechał Karol do Neulengbachu i poznał przechowany w sądzie kapelusz słomiany, znaleziony przy trupie, jako własność swej narzeczonej Teraz policja wytężyła wszystkie siły, aby wyszukać ową parę małżeńską i dowiedziała się o następujących szczegółach:

W dniu 2 lipca udała się Marja do biura stręczenia służby i kazała się tam zapisać. W biurze jeszcze przyczepiła się do niej jakaś kobieta, wszczęła z nią rozmowę, przedstawiła się jako ogrodniczka w willi Hausera w Rekawinklu i ofiarowała jej dobre miejsce u swoich państwa. Nieznajoma ta radziła Marji, aby wzięła ze sobą wszystkie rzeczy i zaraz pojechała z nią do służby. Marja powiedziała, że chętnie przyjmie służbę w Rekawinklu, ale rzeczy nie zabierze teraz, gdyż nie wie, czy ugodzi się z panią; pójdzie tylko do domu wziąć kilka reńskich na drogę, gdyż nie ma ich przy sobie.

Nieznajoma kobieta poszła więc z Marją do jej mieszkania przy Mariahilfer Strasse 43. Marja mieszkała tam kątem u dozorcy. — Narzeczony Marji, Karol H., siedział w piwiarni naprzeciw tego domu, w którym ona mieszkała, i przez okno widział ją jak szła z nieznajomą kobietą, a ponieważ przypuszczał, że jestto stręczycielka służby, więc nie przystąpił do Marji, bo wiedział, że państwo nie lubią slug, które mają narzeczonych.

Po chwili wyszła Marja z towarzyszką swą z sieni domu Nr. 43, towarzyszka ta kazała Marji zaczekać chwilę a sama weszła do piwiarni, w której Karol siedział, przystąpiła do jakiegoś mężczyzny i rzekła: „Chodźmy, już jest." — Mężczyzna ów wstał przyłączył się do Marji i wszyscy troje poszli razem. Od tej chwili nie widział już Karol swej narzeczonej.

W dwa dni potem przyszła do dozorcy domu w którym Marja rzeczy swe zostawiła, ta sama kobieta, która z nią przed dwoma dniami tam była, i opowiadała, że Marji bardzo dobrze jest u nowych państwa. i że prosiła, aby jej rzeczy wydano. Podczas kiedy to opowiadała, wszedł listonosz i wręczył dozorcy list ze stampilją pocztową Rekawinkl. W liście tym prosiła Marja Hottewagnerówna dozorcę, aby kufer jej wydał tej kobiecie, która z nią przed dwoma dniami u niego była. — Dozorca więc wydał jej kufer; zabrała go owa kobieta. Mąż czekał na nią i zawiózł ten kufer na taczkach na przedmieście Rudolfsheim W kufrze była odzież, bielizna, pieniądze, książki i obrazki.

Jak tu teraz znaleść tych dwoje ludzi? W tym względzie przyszła policji z pomocą dziewczyna nazwiskiem Anna Djuris, której człowiek jakiś, mieniący się ogrodnikiem, stręczył miejsce w Neulengbachu i w drodze chciał ją obrabować. Cudem prawie uciekła mu wtedy Djurisówna, a w karczmie w Neulengbachu dowiedziała się, że człowiek, który z nią szedł, nazywa się Franciszek Riedler. Jakoż znaleziono Franciszka Riedlera w Rudolfsheimie, a Anna Djuris poznała w nim owego człowieka, który chciał ją obrabować. Karol H. zaś poznał w nim tego człowieka, który siedział w piwiarni i potem z narzeczoną jego na kolej poszedł. Zameldował on się pod fałszywem nazwiskiem Riedler, a nazywa się w rzeczywistości Franciszek Schneider. Uwięziono także żonę jego, a Karol H. poznał w niej tę kobietę. która z narzeczoną jego szła; dozorca domu Nr. 43 poznał w niej tę kobietę, która kufer Marji od niego wzięła.

W mieszkaniu tej zbrodniczej pary znaleziono kufer z rzeczami zamordowanej dziewczyny, nadto znaleziono kilka kufrów innych z rzeczami sług, z czego wnosić wypada, że już kilka biednych dziewcząt musieli oni zamordować. Wreszcie sprawdzono, że list, pisany z Rekawinklu do dozorcy o wydanie rzeczy nie był pisany ręką Marji Hottewagnerównej, lecz napisał go Schneider, widocznie już po popełnieniu morderstwa i nadał na poczcie w Rekawinklu, aby tem łatwiej w posiadanie kufra przyjść.

Restauracja kościoła N. P. Marji w Krakowie będzie ukończona zupełnie do dnia 15 b. m. W sobotę dnia 15 b m. jako w uroczystość Wniebowzięcia N. Panny Marji, która jest zarazem dniem odpustu dla marjackiego kościoła, książe kardynał Dunajewski dokona uroczystego poświęcenia świeżo odnowionej świątyni

Temperatura. Termometr + 19° R. Barometr 764°. Podnosi się. Pogoda niepewna, zanosi się na deszcz.

Wilki. Z Mszańca (w powiecie staromiejskim) piszą nam, że od kilku dni włóczą się tam po wsi trzy wilki. — Dnia 6 bm pożarły one na drodze niedaleko wsi krowę pewnego włościanina, kiedy wracała wieczorem z pastwiska i odbiegła od reszty bydła.— W dzień włóczą się wilki po polach i zrządzają wielkie szkody, wytlukując zboże.

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim po raz pierwszy „Tricoche i Carolet" dom komisowy w Paryżu, komedja w 5 aktach przez Meilhaca i Halevy'ego. Jutro we czwartek „Piękna Helena" operetka w 3 aktach Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

* **„Ekonomisty polskiego"** opuścił prasę zeszyt VII (ogólnego zbioru 19) i zawiera: 1) Dr. Jaworski Leopold: Zarys teorji wynagrodzenia szkody. 2) Dr Czerkawski Włodzimierz: Ruch społeczny a socyalizm. (Z powodu dzieła „Historja ruchu społecznego" przez Bolesława Limanowskiego). 3) W. Bugiel: Polityka Austrji w ostatniem 20-leciu. 4) Dr. M.: Sprawozdanie inspektorów przemysłowych z czynności za rok 1890. (Dok.). 5) Przegląd literacki. — Przemysł domowy, — (Dr. Franciszek Ziegler: „Die socialpolitischen Aufgaben auf dem Gebiete der Hausindustrie"). przez dra M.

Rozmaitości.

— **Polacy w Metzu** Fejletonista *Berliner Tageblattu*, opisując rozmaite miasta niemieckie zaznacza, że ludność wyrobnicza Metzu przynajmniej w jednej trzeciej części składa się z Poznańczyków. Język polski bardzo często rozlega się na ulicach tej starodawnej twierdzy.

— **Wystawa lalek**. W miejscowości kąpielowej Scheveningen, urządzono olbrzymią wystawę lalek, z których najpiękniejsza jest wierną podobizną małej królowej holenderskiej, Wilhelminy. Najkosztowniejsze zaś są te, które głosem niemal ludzkim krzyczą ustawicznie: „Papa" i „Mama".

— **Uroczystość Bożego Narodzenia u Indjan Kalispelów**. O. Ireneusz Lamoureux, misjonarz Jezuita w Górach skalistych w Ameryce, pisze z misji św. Ignacego dnia 25 grudnia 1890 r: „Tu, jak we wszystkich chrześcijańskich krajach, uroczystość Bożego Narodzenia należy do najbardziej radośnych i solennych. Indjanin Kalispel zowie ją „świętem pistoletu", ponieważ w dniu tym na znak radości z Narodzenia Zbawiciela, rozlegają się ciągle salwy pistoletowe.

Dnia 24 grudnia o godzinie 11 wieczorem, jeden z Indjan uprzedził swych rodaków, iż powinni się wstrzymywać od wszelkiego jadła i napoju. Za pierwszym zaś uderzeniem dzwonu wszyscy podążyli do kościoła na mszę św. pasterską. Naprzeciw drzwi kościelnych wznosi się krzyż drewniany, który Indjanie całują zawsze przed wejściem do świątyni. Tam oczekiwał ich wódz i gdy się zebrali, wygłosił do nich krótką przemowę o ważności aktu, jakiego mieli dopełnić. Kościół ozdobiony na sposób indyjski różnobarwnemi draperjami, napełnił się wkrótce pobożnymi. Na przodzie nawy mieściła się dziatwa z naszych szkół. Za nią klęczały lub siedziały na ziemi kobiety z niemowlętami na plecach. Grono wiernych zamykali mężczyźni. Wszyscy krajowcy byli okryci różnobarwnymi kołdrami, co nader malowniczy przedstawiało widok. Dziewczęta szkolne grały na organach i śpiewały. Najsilniejsze jednak wrażenie wywierała głośna wspólna modlitwa krajowców, odmawiana w ich rodowitym języku.

Do komunji świętej przystąpiło mnóstwo osób. Wódz sam czuwał nad tem, aby porządek ani na chwilę nie został zakłócony. Dzieci siedzące na plecach matek przypatrywały się ciekawie temu, co się dokoła nich działo lub wyciągały rączki po patenę, trzymaną przez dyakona. Po mszy św. rozległy się znowu strzały w rozmaitych punktach obozu, poczem wszyscy udali się na spoczynek. O godzinie 8 rano rozpoczęła się suma, przez cały zaś dzień w obozie niezwykłe panowało ożywienie."

Część ekonomiczna.

§ **Międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu.** Do komisji międzynarodowej, mającej kierować targiem zboża i nasion, który odbędzie się w Wiedniu w dniach 31 sierpnia i 1 września zostali zaproszeni z Galicji: Gustaw Baruch z Podgórza pod Krakowem; Maks Buber, z Podwołoczysk; Salomon Buber, ze Lwowa; Leon Herzberg Fränkel, z Brodów; Maurycy Jonasz, ze Lwowa; Feliks Lord, z Tarnowa; Henryk Popper, z Czerniowiec; br. Jakób Romaszkan z Horodenki i August Schellenberg, ze Lwowa.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3285 sztuk opasowego, 352 z paszy i 569 sztuk chudego. Razem 4206 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 544 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 316 sztuk chudych, z Bukowiny 612 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 602 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 512 mniej. Nie sprzedano 12 sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przecięciowo o 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·— do 60·—, za towar przedni po 61·— do 64·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 55·— do 61·—, za towar przedni po 62·— do 64·—, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 58·— do 61·—, za towar przedni 62·— do —.—, wyjątkowo po —·— do —·—; woły z paszy po 52·— do 58·—; krowy po 29 — do 35 —; stadniki po 26·— do 34·—; bawoły po 26·— do 31·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 26 do 106 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 11 sierpnia.

Pomimo ciągłych prawie deszczów, szkody zrządzone w zbiorach nie są dotychczas zbyt dotkliwe a dzisiaj już można wnosić, że zbiór pszenicy u nas wypadnie wcale dobrze. Natomiast zbiory żyta są nadzwyczaj małe, a obok tego w wielu miejscach bardzo ucierpiały od słoty. — Jęczmiona, zwłaszcza co do jakości, również źle się przedstawiają. W ogóle jednak u nas, tak samo jak w innych prowincjach polskich, zbiory przedstawiają się jeszcze stosunkowo lepiej, niż gdzieindziej Z tego powodu za granicą zapatrywania co do rezultatów tegorocznych zbiorów są bardzo pesymistyczne, a w handlu zbożowym panuje w skutek tego ruch bardzo niebywały i ceny ustawicznie się podnoszą. Poszukiwanie za żytem mianowicie wzmaga się niesłychanie, a w Berlinie skutkiem tego cena żyta zrównała się już z pszenicą.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch był bardzo mały, gdyż zapasy starego zboża wyczerpały się kompletnie, a nowe tylko w drobnych partjach pojawia się. Cena żyta podniosła się dzisiaj ponownie. — Co do pszenicy usposobienie było stałe, lecz zwyżka ceny nie zdołała się uwydatnić.

Płacono: za pszenicę starą od 11.25—11·50, za nową od 11·00—11·25 zł, za żyto stare 10.— do 10·25; za nowe od 9·70 do 10·— zł; za jęczmień browarny od 7·50 do 8·00 zł; na paszę od 7 — do 7·25 złr.; za owies od 7·00 do 7·30 złr.; rzepak od —·— do —·— Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 10 sierpnia.

(Z) Dotkliwy spadek rubla był dziś najważniejszym wypadkiem, który górował nad wszystkiemi innemi. W Berlinie spadły ruble dziś z 215 na 211 Kontrmina berlińska szalała dzisiaj i zbierała obfite żniwo. Mówiono jako o rzeczy pewnej, że rząd rosyjski wyda zakaz wywozu zboża (sprawdziło się już — patrz dzisiejsze telegramy. Przyp. Red.) nawet pogłoski o wybuchu rozruchów chłopskich w Rosji znachodziły wiarę u wielu Z Berlina przeniosło się to niepomyślne usposobienie i do nas, to też zamknęliśmy dzisiejszy dzień ogólną zniżką. Jedne tylko papiery górnicze nie ucierpiały. Renty słabo się trzymały.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 287·25, węgierskie 333·75, Anglobanki 155·75 Uniony 232·75, Bankvereiny 110·60 Länderbanki 205·25, Ludwiki 210·10, Czerniowieckie 240·—, Renta papierowa 92·25, srebrna 92·20. austrjacka złota 111·75, papierowa 102·40, węgierska złota 104·95 papierowa 101·65, dukat 5·58—, 20-frankówka 9·39½, marki 11·59, ruble 1·23½ zł.

Z zbożowych targów.

12 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 50 10 30	9 50 10 10	9 25 10 —	9 75 10 50
Żyto	7 50 8 —	7 70—8 25	7 60 8 —	7 75 8.25
Jęczmień	7 ——7 80	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 2[illegible]
Owies	7 50 7 85	7.— 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6·—10 —	6·— 10 50	6 80 9 75
Wyka	—.— —.—	—.—	0 0	-
Rzepak	12 —13 50	12 —13	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—	—		
Konic. czer.	42 52 —	41 — 48	41 47	42 52
Konic. biała	—	—		
Okowita	—			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17 50 zł.

Żyto i pszenica z dostawą na sierpień-wrzesień poszukiwane po wyższych cenach

W Podwołoczyskach płacono za 100 kilo pszenicy i żyta po 17 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 12 sierpnia *Fremdenblatt* donosi, że jeśli rokowania o traktat handlowy z Szwajcarją do jutra ukończone nie zostaną, wówczas musiałyby być przerwane, gdyż 17 sierpnia rozpoczynają się w Monachjum rokowania z Włochami.

Ischl 12 sierpnia. Król serbski przybył tu wczoraj o godzinie ½ do 3 po południu. Na dworcu czekał nań Cesarz i uścisnął mu serdecznie rękę na powitanie. Z dworca pojechał Cesarz w jednym powozie z królem, a za nimi świta królewska i służba honorowa do hotelu Elżbiety, gdzie przygotowano już apartamenta dla króla. Następnie złożył król wizytę Cesarzowi w willi cesarskiej. O godzinie 5 wieczorem odbył się w willi obiad dworski. Byli na nim: Cesarz, król serbski, arcyksiążę Franciszek Salwator z żoną arcyksiężną Marja Walerją, książę bawarski Leopold z żoną swą arcyksiężną Gizelą i córkami Elżbietą i Augustą, minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky i orszak serbski. Wieczorem był król na przedstawieniu w teatrze.

Paryż 12 sierpnia. Wielki książę Alexy wyprosił sobie urzędowego przyjęcia w Vichy, prosząc aby uszanowano jego incognito. Rada miejska w Vichy skutkiem tego odstąpiła od zamiaru urządzenia takiego przyjęcia mimo to zawiązał się tam komitet który chce wyjechać na spotkanie wielkiego księcia i zaaranżować patrjotyczną manifestację.

Cortina (w Tyrolu) 12 sierpnia. Arcyksiężna wdowa Stefanja przybyła tu przedwczoraj wieczorem. Ludność witała ją entuzjastycznie. Z moździerzy dawano salwy i spalono ognie sztuczne. Wczoraj rano zwiedzała arcyksiężna kościół tutejszy i kilka zakładów przemysłowych, a w południe odjechała do Buchensteinu. Pogoda prześliczna.

Kilonja 12 sierpnia. *Kieler Zeitung* donosi, że cesarz ma się dobrze, a nowo założony bandaż pozwala mu już bez niczyjej pomocy zejść po schodach na dół do kajuty.

Sofja 12 sierpnia. Ministrowie bułgarscy udali się do Ruszczuku na powitanie powracającego księcia.

Paryż 12 sierpnia. Na koncercie muzyki wojskowej w ogrodzie Tuilerjów zebrało się wczoraj po południu około 2000 osób i żądało koniecznie, aby muzyka zagrała hymn rosyjski. Gdy muzyka go zagrała, wznoszono okrzyki: „Niech żyje Francja" i „Niech żyje Rosja". Trzy razy musiała muzyka hymn ten powtarzać.

Trybunał apelacyjny potwierdził wyrok, skazujący Turpina za sprawę melinitową na pięć lat więzienia i 3000 franków grzywny.

Konstantynopol 12 sierpnia. Dnia 4 b. m chciał okręt rosyjski „Moskwa," na którego pokładzie znajdowali się żołnierze, przepłynąć przez cieśninę dardanelską. Turecki dowódzca twierdzy zatrzymał jednak ten okręt, gdyż rząd rosyjski, wbrew niedawno zawartej ugodzie, nie zawiadomił wcale Porty o tem, iż na pokładzie „Moskwy" znajdują się żołnierze.

Ambasador Nelidów wystosował notę do Porty, w której zażądał odszkodowania, gdyż na pokładzie „Moskwy" nie było żołnierzy, lecz tylko rezerwiści. Na skutek tej noty Porta zezwoliła na przejazd „Moskwy".

Kalkutta 12 sierpnia. Według doniesienia dziennika *Englishman* emir afganistański wyraził życzenie aby Anglja utworzyła poselstwo swe w Kabulu stolicy Afganistanu. Zdaje się, iż Anglja życzeniu temu zadość uczyni.

Londyn 12 sierpnia. Lord major i szeryfowie dali w Guildhalli obiad na cześć członków kongresu hygjenicznego Cały budynek przybrany odświętnie. Lord major z żoną przyjmowali gości, których przybyło około 3000, a między nimi najznakomitsi członkowie kongresu

Berlin 12 sierpnia. *National Zeitung* zaprzecza doniesieniu dzienników francuzkich, jakoby profesora Bergmanna powołano do chorego cesarza do Kilonji.

Petersburg 12 sierpnia. Ambasador Laboulaye wręczył wczoraj carowi pismo odwołujące go z zajmowanego dotychczas stanowiska.

Z powodu trzechsetnej rocznicy istnienia kozaków uralskich darował car dla każdego pułku tych kozaków chorągiew

W dwudziestu środkowych guberniach rosyjskich otrzymali leśniczy rządowi polecenie, aby ludności nawiedzonej nieurodzajem, dawali za darmo łuczywo na opał.

Grażdanin donosi, że celem dostarczenia zarobku biednej ludności przedsięwziętą zostanie w tym roku budowa wielu gościńców i innych budowli publicznych.

Gazeta giełdowa donosi, że cena transportu kukurudzy do gorzelni zniżoną zostanie na kolejach na $^{1}/_{00}$ część kopiejki od puda i wiorsty.

Berlin 12 sierpnia Objad galowy w dzień urodzin Cesarza austrjackiego (18 sierpnia) odbędzie się w tym roku prawdopodobnie w zamku kilońskim.

Reprezentanci obcych państw otrzymają nań zaproszenie.

Petersburg 12 sierpnia. Ukaz cesarski zabrania wywozu żyta i żytniej mąki z portów morza Bałtyckiego, Czarnego i Azowskiego, tudzież przez granicę zachodnią. Zakaz ten wchodzi w życie z dniem 27 sierpnia.

Ministrowi spraw wewnętrznych poruczono postarać się o ułatwienie w nabywaniu zboża dla okolic cierpiących niedostatek.

Nowosti donoszą, że na zakupno chleba i zboża na zasiew dla okolic cierpiących nędzę, asygnowano już z kas państwowych 15 miljonów rubli.

Konstantynopol 12 sierpnia. *Agence de Constantinople* donosi o ostatnim napadzie rozbójniczym, co następuje: „Francuza Raymonda i służącego jego Rouffiera, napadło sześciu zbójców koło Rodosta i zaprowadziło ich przed herszta, którego nazywano Tomaszem. Prawdopodobnie jest to Atanazy. Herszt kazał Rouffier'owi udać się do Rodosta i postarać się o okup, a na drogę dał mu takie same wskazówki i napomnienia, jak Atanazy swoim jeńcom. Herszt ów zagroził także, że zastrzeli Raymonda, jeżeli Porta wyszle wojsko w pogoń Ambasador Montebello otrzymawszy depeszę z Rodosto, poszedł zaraz do wielkiego wezyra i naradzał się z nim nad tem, co należy zrobić, aby uwolnić Raymonda. Montebello wytykał wezyrowi brak wszelkiego bezpieczeństwa w Turcji i czynił Portę odpowiedzialną za to, gdyby Raymondowi nieszczęście się zdarzyło. Podobno prosił Montebello także o audjencję u sułtana.

Konstantynopol 12 sierpnia. W skutek interwencji Montebella ambasadora francuskiego w Konstantynopolu, nakazała Porta, aby z kasy rządowej zapłacono wykup za Raymonda.

Ischl 12 sierpnia. Król serbski przyjmował dziś na audjencji hr. Kalnoky'ego. Cesarz przyjął Risticza i Pasicza. Po południu odbędzie się w willi cesarskiej obiad, a później spacer po jeziorze Wolfgangskiem, wieczorem będzie król w teatrze. O godzinie 10 odjedzie król do Lucerny, gdzie się zjedzie z ojcem swym Milanem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 sierpnia 1891.

HOTEL GEORGA. St. Łodyński z Nahorzec. A. Faberger z Berna. A. Jędrzejowicz z Litatyna. J. Dynowski z Brodów. J. Paygert z Streptowa T. Wysocki z Uwina. B. Rosenstock z Skalatu. L. Kriser z Wygody. K. Radzimiński z Wołynia. J. hr. Dela Scala z Unterstanestie.

HOTEL CENTRALNY. Ks. L. Babik, z Stryja, E Rauch, z Stanisławowa A. Kosiński, z Kołomyi. Hr. E. Potocki, z Marjampola. Ol. Weeber, z Sielec. C. Popiel, z Przemyśla. St. J. Rauch, z Stanisławowa. G. Zieliński, z Bohorodczan. St. Wybranowski, z Wiśnicza. Dr. br. Skałkowski, z Wiednia. Ks T. Gutkowski, z Jasionowa. D. Gruder i S. Brauner, z Brodów. A. Grossmann, z Bełza.

HOTEL FRANCUSKI. J. Gnoiński z Cieszanowa F. Jihn, z Pragi. M. Laugrok z Krakowa. C. Nemec z Krzemienic. F. Janser z Wiednia. J. Grauer z Wiednia. F. Godina z Wiednia. O. Kubitschek z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. A. Kaempfle z Szalenik. H. Kaempfle z Lubycza. B. Bielecki, z Rosji, J. Hoffmann z Szczawnicy. J. Oplatek z Norymbergu. A. Bobrowski z Lublina Hr. E. Starzeński z Kołomyi. A. Masłowska z Sokala.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 sierpnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	287 50	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	85 80	Wiedeńskie losy kom.	151 25
Kredyty węg.	334 —	Akcje tytun.	160 50
Anglobanki	155 80	Gal. obl indem.	105 —
Uniony	233 50	Elbethale	208 —
Ludwiki	209 75	Länderbanki	206 10
Nordbany	271 50	Renta zł. węg	104 15
Lombardy	95·12	Bankvereiny	110 75
Losy tureckie	32 80	Renta węg pap.	101 65
Staatsbahny	283 75	Ruble	1·21.75
Czerniowieckie	240 50		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 12 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	239 50	242 50
Banku hip. galic. 300 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 40
Tow kred. galic 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
K m. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 5 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa . . .	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.34	9 45
Półimperjał rosyjski	9.55	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1.40
„ „ papierowy . . .	1.23—	1·26—
100 marek niemieckich . .	57.75	58.35

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7:01		2 38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia) . .		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja . .		3 42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja .		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza .		12 19		
Z Sokala i Bełzca				4·2[illegible]
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4 20	7·20	8·3[illegible]
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·0[illegible]
Do Zimnejwody-Rudna . . .			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia) .		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi .		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna . . .		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej .		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

67)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Germanę, w tem, co mówił ojciec, uderzał przedewszystkiem straszliwy spokój, z jakim kłamał. Leroux był tak dalece panem siebie, że zdołał poskromić swój strach przed Puyjolim, swój wstyd przed córką.

— Może w chwili gdy Thorel dawał mu mój adres..

— Thorel — przerwał nagle Puyjoli — mówił mi, że dał memu bratu swoją kartę deputowanego, a przy zwłokach mego brata nie znaleziono nic, ani tej karty, ani innych papierów.

— Czyż ci, co go zabili nie mogli go ograbić?— zapytał Wincenty z okropnym spokojem.

Puyjoli zadrżał mimowolnie Germana, oparta o marmurowy kominek, o mało nie wydała krzyku tragicznego, który stłumiła, żeby się nie zdradzić, żeby nie powiedzieć temu człowiekowi, którego kochała: — Oto ten, co zabił twego brata! Mój ojciec!

— A kto mi zaręczy, — rzekł wtedy głośno Gaston de Puyjoli — że mój brat nie został zamordowany przez tego, kto udawał, że go chce ocalić?

— Nie rozumiem, — wybełkotał sukiennnik.

— W czasach takich, jak dzisiejsze, czyż można liczyć na przyjaciół? Gerard ufał Thorelowi. Któż wie, czy Thorel, zamykając drzwi swoje przed nim, nie wystawił go na ciosy morderców?

— Thorel? — rzekł Wincenty Leroux.

— Obywatel Andrzej Thorel, — odrzekła Germana, — nie jest zdolny do takiej podłości.

— Brat mój tylko od niego żądał schronienia. Na niego tylko liczył, że go ocali. I brat mój nie żyje. Kogoż ja mam oskarżać?

Wincenty patrzał ciągle na córkę.

Germana kiwała głową:

— On go podejrzywa! Podejrzywa Andrzeja Thorela!

— A dla czego? — przerwał zimno Leroux.

— Dla tego — rzekł Puyjoli, — że Thorel skłamał, mówiąc że brat mój znalazł u pana schronienie.

— Brat pański może nie miał czasu dójść tutaj!.. zresztą dla czegożby Thorel miał zabijać brata pańskiego?

— Ależ nie! ja nie mówię żeby on go zabił! — zawołał Puyjoli. — Tylko odtwarzam chwilę po chwili, okropną noc 2-go czerwca. Thorel, sam ścigany, uląkł się opieki nad proskrybowanym, odmówił mu swojej pomocy, pozwolił mu błąkać się po tym Paryżu, w którym na każdym kroku groziło mu niebezpieczeństwo Są chwile, w których odepchnąć rękę przyjaciela znajdującego się w niebezpieczeństwie znaczy tyle, co go zabić. To właśnie zrobił Thorel. Myślał tylko o własnej wolności i — żyje! Puścił przyjaciela samopas w ulice, i brat mój nie żyje! Ach! ja nie mam pretensji do tego nędznika, który zabił Gerarda. Ten rzezimieszek czy obdzieracz trupów spełnił tylko swoje rzemiosło Mam żal do tego Thorela, który nie miał odwagi dać schronienia memu bratu u siebie, gdzie Gerard, mimo rewizyj, mógł był się ukryć, — albo otworzyć mu drzwi takiego domu gościnnego, jak pański!

Wincenty Leroux uczuł mróz w kościach, nie spuszczał wzroku z oczu Germany; a ona, sztywna jak posąg kamienny, z wyrazem jakiejś dzikiej ironji na pięknej twarzy, niegdyś tak spokojnej, słuchała, nie wiedząc co powiedzieć, co zrobić, żeby przerwać Gastonowi, który oskarżał Thorela.

Oskarżał go, podejrzywał, lżył, — i przed kim? — przed mordercą!

Ach! szaleniec! A ten człowiek, który z zimną krwią słuchał, z zimną krwią odpowiadał, z zimną krwią znosił te oskarżenia, cóż to za nędznik! A ten nędznik, to jej ojciec!

Ona miała prawo nic nie mówić. Ona nie mogła tego człowieka skazać na śmierć. Jeżeli był kto na świecie, co musiał ukrywać jego zbrodnię, to tym kimś była ona, choćby ta tajemnica miała ją zadusić, choćby od niej miała umrzeć.

Cierpiała tak, iż sądziła, że ta śmierć już nadchodzi. Serce jej rozdymało pierś a zarazem rwało się w kawały, jakby nożem krajane.

Pragnęła, żeby Puyjoli odszedł jak najprędzej. Każde słowo wicehrabiego ubliżające Thorelowi sprawiało jej ból dotkliwy, kusiło ją, żeby wyjawić prawdę i wyskoczyć oknem powiedziawszy wszystko. Tak, dokonać sprawiedliwości a potem roztrzaskać sobie głowę na bruku. Dla czegóżby nie?

Wicehrabia na szczęście odszedł. Niczego się nie dowiedział. Ale zobaczy przecie Thorela. O, tak! Spotka go gdziekolwiek, nie dziś, to jutro. Spojrzy mu w oczy. Wypowie mu wszystko co myśli, wszystko, co w rozdrażnieniu swojem odgadł lub wyobraził sobie.

Los winien mu przecie taki odwet.

Z Wincentym Leroux pożegnał się chłodno, a do Germany wyciągnął rękę życzliwie.

Młoda dziewczyna zawahała się z podaniem swojej.

— To nie jesteśmy już przyjaciółmi, jak dawniej? — rzekł Puyjoli.

— Ale owszem — rzekła z mimowolnem uniesieniem, przez które boleść przebijała.

— A więc?

Położyła rękę na ręce hrabiego.

— Ale pani masz gorączkę! — rzekł.

— Trochę... ale to nic.

Wincenty Leroux patrzał na tę parę młodych ludzi: ona go kochała, tego wicehrabiego! On wiedział o tem! Ona byłaby z nim szczęśliwą! A przecież on dla zapewnienia szczęścia tej córce okradł — tak, okradł — brata tego Puyjolego; zadusił go własnemi rękami!

— Ach! co za życie! — rzekł do Germany, gdy po odejściu wicehrabiego, młoda dziewczyna wróciła obojętna, krokiem ciężkim, niby figura kamienna. — Chciałbym umrzeć!

Silna pierś jego dyszała i wydawała pewien rodzaj czkawki tragicznej.

— Umrzeć? — rzekła powoli Germana.

— Ale nie jako morderca, — dodał. — Ja nie jestem mordercą. Ja nie chciałem zabić... Nie chciałem...

Mówił jakby do siebie, ścigając oczyma jakieś straszne widmo. Germana przeszła obok niego i zniknęła, udając się do swego pokoju, żeby tam myśleć i płakać.

On, jak niegdyś, zostawszy sam, wyciągnął rękę po butelkę z wódką i zaczął pić, aż szyjka dzwoniła o szczękające zęby, a potem rzekł głośno, kiwając głową i mówiąc sam do siebie:

— A zresztą.. Cóż?... Emigrant! Zdrajca! Ja czytałem je, te depesze! On walczył przeciw swojemu krajowi! Ja wykonałem tylko akt sprawiedliwości, tak sprawiedliwości! To należało do Sansona! Ja zastąpiłem Sansona!... Mniejsza o to... w każdym razie zabawny ten szlachcic! Oskarżać Thorela! Andrzeja Thorela! — Głupiec!

Puyjoli wrócił do Truellów i ani się domyślał, gdzie się ukrywa ten Andrzej Thorel, którego tak pragnął zobaczyć. Pomścić Monpaziera?... Andrzej widywał także czasem, przez łzy, bladą twarz Gerarda. To zamordowanie przyjaciela było jedną z naboleśniejszych rozpaczy wśród jego rozpaczliwego żywota.

Pewnego poranku w lipcu, Andrzej pisał, robił notaty przy otwartem oknie na piąterku wieśniaczej chaty, gdy wtem od strony Paryża, od Wersalu, usłyszał głosy śpiewające, którym towarzyszył odgłos kroków miarowych, maszerującego oddziału wojska.

Klotylda przestraszona wbiegła na poddasze.

— Słyszysz? — rzekła.

— Słyszę, śpiewają „Ça ira“!

— To coś, jakby żołnierze.

— Niezawodnie. Jakiś oddział przechodzi.

Synek Publikoli Verdiera, który pobiegł zobaczyć, wrócił niebawem; wieśniacy powiedzieli mu, że to bataljon armji rewolucyjnej, ruszający do Bretanji.

Postanowiona dekretem z dnia 5 września 1793 r. ta armja rewolucyjna miała się składać z siedmiu tysięcy piechoty i jazdy i z tysiąca dwustu kanonierów. Utworzono ją, aby nadać siłę aktom rewolucyjnym i dać opiekę zapasom. Uformowano ją w najkrytyczniejszej i najwznioślejszej chwili tej wielkiej zawieruchy.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie powtórnie, wtedy odwoływała się do swoich dzieci, a wszystko, co nosiło w piersiach serce męzkie odpowiadało jej z większym jeszcze zapałem, niż w roku zeszłym. Mieszczanie, robotnicy, wieśniacy zaciągali się w szeregi i biegli na granicę; patrjotyzm tych, co nie poszli za tym prądem, zaczął być podejrzanym, gdy wtem formacja armji rewolucyjnej nastręczała im sposób uniknięcia potępienia publicznego, bez narażenia się na niebezpieczeństwa i trudy wojny na granicy.

Wyruszali wtedy do Wandei. Żołnierze z nad Renu byli bohaterscy i karni; ci odbywali kampanję po pretorjańsku. Oddział, który owego ranka maszerował od Wersalu w stronę domku, w którym ukrywał się Thorel, wlókł z sobą wszystko co mu po drodze w ręce popadło. Było tam ze dwanaście krów, mała trzódka beczących owiec, potem trzy wozy wyładowane najrozmaitszemi przedmiotami: workami zboża, stosami bielizny, kojcami, z których kury i kaczki odpowiadały na na ryki i beki trzody zabranej w rekwizycję.

Co się tyczy pozedmiotów sprzedanych jako własność narodowa, te kupili za pół darmo wieśniacy; ale ponieważ, w niewiadomości swojej, nie zniszczyli znajdujących się na nich proskrybowanych emblematów królewskości, więc odebrano im to wszystko w imieniu prawa.

Na czele oddziału, na jakie pięćdziesiąt kroków przed kolumną, maszerował dowódzca. Był to człowiek lat około czterdziestu, malowniczo przystrojony, z szablą u boku, z pistoletem za pasem, w kapeluszu pilśniowym zuchwale nasadzonym na głowę.

Lubo ludzie jego nazywali go równie często kapitanem jako obywatelem, nie miał żadnych oznak, oprócz galonu złotego na rękawie.

(C. d. n.)